

317 Biblioteka Miejska
Łódź, Andrzeja 14

szlak 9

W NUMERZE

A. KAMIEŃSKA — W walce o świadomość kulturalną wsi
E. NIZIURSKI — Opowieść o prawdziwych ludziach
A. P. PRUSAKOW — Współczesny folklor robotniczy w Moskwie
I. BIENIEK — W okręgu „chrześcijaństwa”
M. KRAJEWSKI — „Dzieciństwo”
J. POGAN — Samorodni
WIERSZE — robotników Warszawy

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 23 października 1949 r.

Nr 43 (222)

DROGA PRZYJAŹNI

TRADYCJA PRAWDY

Sto lat temu syn chłopski, ks. Piotr Ściegienny, rzucił w lud światło prawdy o wzajemnych stosunkach obu narodów, polskiego i rosyjskiego. Jego „Złota księga” stała się nie darmo legendą chłopską, odnawianą z pokolenia w pokolenie. Wiara w siebie — lud, wiara we własny naród — z ludu i wiara w inne narody — z ludu była to wielka, konieczna i historycznie słuszna perspektywa.

Do tradycji tej prostej prawdy, dla rozumienia chłopskiego już przed stu laty dostępnej i dla ludu własnie głoszonej — mamy prawo i obowiązek zawsze nawiązywać.

A pisat ks. Ściegienny:

Dzieci moje, patrz jak prowadzą was księża i panowie na wojnę, jak czynią z dzielnych i pracowitych tarcze, aby zastaniali groźniaków i tótrów. Biją się panowie o władzę. Biją się rękami, pierściami i krwią ludu. Straszniejszego nie ma zła nad wojnę.

Głód, mór i powietrze niszczą tych, których nie powalił bagnety wojna. Dla czyjego dobra idą i konna, dla jakiej sprawy życiem fru-marczą z zdrowiem i widokiem świata? Dla garstki tótrów do rzeźników podobnej, gdy bydyto prowadzą spętane na rzeź. Bije się Polak z Rosjaninem. Umiera Polak od ciosu rosyjskiej broni, umiera Rosjanin od pchnięcia polskiej reki. Umiera chłop rosyjski z ręki chłopca polskiego. Umiera mieszczanin polski za sprawą rosyjskiego mieszczanina. Panowie jednego narodu wyprowadzają wojsko z chłopów i mieszczan swoich, zbroją, aby zabijało wojsko obcego narodu z chłopów i mieszczan złożone. Bije się wojsko, a panowie patrzą z daleka. Ale czeka nas dzieło ukochane jeszcze jedna wojna. Na tę wojnę pójdą z jednej strony chłop i mieszczan polscy i rosyjscy, z drugiej zaś polscy i rosyjscy panowie. Ta wojna będzie ostatnią. Na tę wojnę nie wahać się ruszyć. Taka wojna będzie o wasze szczęście. Taka wojna nie złem będzie, a dobrem. Boże, widzisz nędzę dzie ci twoich. Rzekłeś: Nie zabijaj. Lecz ci, co zabijają od wieka pozostać mają bezkarni? Nie zabijaj. Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha poddanych. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać się nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno. Tak dopomóż.

I nadeszła wreszcie taka wojna. Nadeszła w postaci rewolucji październikowej w Rosji. I sprawdzili się w pełni słowa ks. Ściegiennego. Stał lud polski i rosyjski po jednej stronie i burżuazja polska i rosyjska po drugiej stronie. Dorosł do obalenia ciemiężcy ludu proletariatu rosyjski.

I sprawdziło się słowo ks. Ściegiennego. Już 14 marca 1917 r. Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (na wniosek partii bolszewickiej) zwróciła się do narodu polskiego z oświadczeniem, w którym oświadczała:

„Carat, który w ciągu 100 lat gniebił zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawładnięcie narodu polskiego o tym zwycięstwie wolności nad zandarmem wszechrosyjskim, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ogłasza, że demokracja Rosji uznaje prawo narodów do samostanowienia politycznego i o-znajmia, że Polska posiada prawo do pełnej niepodległości pod względem państwowym i międzynarodowym”.

OBEZWŁADNIĆ PROLETARIAT

Nasza rodzima kapitalistyczno-zemlańska burżuazja już pod koniec XIX i na początku XX wieku rozpoczęła ostrą walkę o utrzymanie się na zajmowanych przez siebie pozycjach. Stała ona wówczas wobec dwóch groźnych dla siebie procesów: 1) licznego wzrostu proletariatu, który w walce o wyzwolenie spod kapitalistycznego ucisku mógł już użyć oręża marksistowskiej teorii, 2) organizowania się ruchu ludowego w Galicji i Kongresówce, który kierował ostrze swojej walki prze-

ciwko resztkom feudalizmu — dworowi i plebanii.

Taktyka elementów konserwatywnych sprowadzała się w tym okresie do dwóch zasad. W pierwszym rzędzie nie dopuścić do powiązania się chłopstwa z proletariatem miejskim, następnie izolować polską klasę robotniczą od walczącego proletariatu rosyjskiego, który pod władzą Lenina zaczął krzepnąć w bojową organizację.

Wiemy przy pomocy jakich chwytów burżuazja przeprowadzała tę skrytą i podstępą grę. Chłopom wmawiała się ich odrębność stanową, różność ich interesów od interesów klasy robotniczej, usynowiowała się ich na „młodszych braci”, przekazywało obronę tradycji i narodowej kultury.

Celem było tu zahamowanie chłopstwa w jego żywiołowym pedzie do rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, jaki np. przejawiało PSL galicyjskie do czasu rozłamu (1913). Nasza burżuazja w o-bawie przed proletariatem już wówczas z tej rewolucji świadomie rezygnowała, idąc pod sztandarem Narodowej Demokracji na pakt z caratem. Dmowski, duchowy wódz burżuazji pragnął wówczas dla Polski roli „młodego partnera” carskiego imperializmu. Dostrzegano w caracie „jańchuchowego psa kapitalizmu”, od którego burżuazja kosztom mas pracujących może jakiś ochlap dla siebie wytargować.

By osłabić bojową rewolucyjność naszego proletariatu, by zniszczyć jedność politycznej walki polskiej i rosyjskiej klasy robotniczej, burżuazja pragnęła rozsadzić polski ruch robotniczy od wewnątrz, przeweksłować go z toru walki klasowej na tor nacjonalistyczny. Taka była rola dla Józefa Piłsudskiego. Klasowe rozumienie walki z caratem jako fundamentem ustroju feudalno-kapitalistycznego przesuwało on na walkę z Rosją w ogóle. Zatrąca polski proletariatu, skupiając się w ówczesnym PPS-ie, jadem nieufności w siły rewolucyjne rosyjskiej klasy robotniczej. Wykorzystuje hasło walki narodowo-wyzwolenczej, by wprząc się w służbę imperializmu austriackiego i niemieckiego. I to wówczas, gdy Lenin oświadcza, że program rosyjskiej socjal-demokracji „nie wyklucza aby polski proletariatu wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską”.

Jedną z pierwszych ustawowych decyzji Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich było oświadczenie do narodu polskiego, uznające „prawo Polski do pełnej niepodległości pod względem państwowym i międzynarodowym”.

Jednym z pierwszych posunięć Józefa Piłsudskiego o progu niepodległości było powołanie tworzenia rządu Ignacemu Paderewskiemu, właśnie ideologicznemu reprezentantowi burżuazji.

W ten sposób burżuazji udało się utrzymać swoje pozycje.

GÓRY I DOŁY

Stanisław Thugutt w swoich pamiętnikach stwierdza, że rząd ludowy jego i Moraczewskiego w 1918 roku powstrzymał falę rewolucyjną mas ludowych. Tak było w rzeczywistości. Thugutt nawet wydał rozkaz ostrzelania z armat buntującego się robotniczego Zagłębia Dąbrowskiego.

Witos nie wszedł do tego rządu (lubelskiego) dlatego, bo nie wierzył, aby rząd ten poradził sobie z masami. Przeciwnie, uważał, że rząd ten przez swoje obietnice reform społecznych, w tym również reformy rolnej, jeszcze mocniej zrewolucjonizuje masy i doprowadzi do wybuchu rewolucji. Zdaniem endecków należało wziąć cugle krótko, a jeśli zajdzie potrzeba wystąpić na ulicach miast i wsi karabinami.

Prostą konsekwencją wchodzenia gór stronnictw ludowych na drogę zatajania wobec mas prawdy politycznej i współdziałania z obozem burżuazyjnym było poparcie przez „Wyzwolenie” i „Piast” wojny ze Zw. Radzieckim oraz zgoda na zdelegalizowanie KPP.

A przecież gdyby nie Rewolucja Październikowa, która obaliła tego

zandarma Europy — rosyjski carat, to wojska cara byłyby wróciły do Polski, a wtedy burżuazja polska poszła by na ugodę z carskim reżimem, który dawał wszelkie ruchy wyzwolenie mas pracujących, ochraniając w ten sposób interesy rosyjskiej i polskiej burżuazji.

W roku 1918 tylko Komunistyczna Partia Polski umiała wyciągnąć naukę z historii. Ale partia ta została przez burżuazję odsunięta i zapędzona w podziemia. Stronnictwo Ludowe i PPS nie stanęły po słusznej stronie, po stronie interesów ludu i Polski i dlatego wróg mas pracujących, Piłsudski, przy pomocy gór stronnictw ludowych i gór PPS narzucił Polsce rząd wsteczniczą, uzbroił i posłał wojsko polskie do walki z ludową Rosją, czyli z rewolucją, która przyniosła Polsce niepodległość.

W roku 1920 obydwa czołowi przywódcy ruchu ludowego Witos jako premier, mamił dla chłopów i Thugutt, jako żołnierz, znaleźli się na czołowych pozycjach w walce przeciwko młodej rosyjskiej republice radzieckiej. Podano burżuazji rękę do zgody i pomaszowano wspólnie tłumić rewolucję, która głosiła wolność i postęp dla wszystkich ludów. W imię interesów burżuazji chciano zadławić rewolucję, która w trzydziści lat później przyniosła wyzwolenie Polski ze straszliwej niewoli hitlerowskiej, ratując naród polski przed zagładą.

Walkę przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim podejmowały jednak masy ludowe.

Wiemy o tym, że tysiące robotników, komunistów i niekomunistów, protestujących przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim, zamknięto w obozach koncentracyjnych. Wiemy też o tym, że lud polski na tę wojnę szedł niechętnie. Na wsiach było pełno dezertorów. Chłopi rzucali obszarnikami przekleństwa na drogę. Robotnicy i chłopcy na terenach, na które w roku 1920 wkroczyła Armia Czerwona, organizowali władzę ludową, za co ich potem zandarmieria pana Piłsudskiego rozstrzeliwała masowo.

W kraju mnożyły się manifestacje, na których uchwalano żądania jak najrychlejszego zawarcia pokoju, który masom robotniczym i chłopskim ułatwił pożyć z ludem rosyjskim, uchwalano żądania

zmiany rządu i szlacheckiego sejmu.

Przywódcy stronnictw ludowych łącznie z górami PPS-u utworowali burżuazji drogę do coraz silniejszego wstępczenia Polski i użarzmienia mas ludowych. Proces ten szedł jednak przez walkę klasy robotniczej i radykalnych mas chłopskich. Po pierwszych i drugich wyborach znaczenie i prawda o Rewolucji Październikowej odżyły i weszły na wsi polskiej. Obok i przeciw tradycyjnym stronnictwom ludowym przeżyłym ugodowością świadomą i nieświadomą, wyrosła Niezależna Partia Chłopska, rewolucyjna, w sojuszu z klasą robotniczą i jej przewodniczącą K. P. P. Głosiła „uznanie prawa bratnich narodów ukraińskiego i białoruskiego do stanowienia o własnym losie. Sojusz polityczny i gospodarczy z Sowieciami... Czyż może być inna droga ratunku dla ludu pracującego na wsi i w mieście. Czy może być inny sposób ocaczenia Polski przed rozprzeczaniem jej kapitalistom zagranicznym i zatraceniem ostatecznym jej niepodległości?” („Niezależny Chłop” — 27.XII. 1926 r.).

UROŚLA NOWA RZECZYWISTOŚĆ

W roku 1936 Centralny Komitet Wykonawczy ZSRR zatwierdził projekt nowej konstytucji radzieckiej, zwanej konstytucją stalinowską. Nowa konstytucja była odzwierciedleniem i prawnym wyrazem wszystkich zdobyczy, jakie przyniosły ze sobą pierwszy okres budownictwa socjalistycznego a zwłaszcza pierwszy pięcioletni plan gospodarczy.

Zdobycze te to całkowita likwidacja kapitalizmu we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, to powstanie wielkiego socjalistycznego przemysłu, który w 1936 r. przewyższył siedmiokrotnie pod względem rozmiarów produkcji przemysł z przed pierwszej wojny światowej, to w dziedzinie rolnictwa ukończenie niespotykanego w dziejach świata przedsięwzięcia przekształcenia gospodarki rolnej z zacofanej, biedniacko-indywidualnej w nowoczesną, zmechanizowaną, kolektywną, dysponującą 316.000 traktorami o mocy 5.700.000 HP, to w dziedzinie społecznej likwidacja wszystkich klas wyzysku-

ANTONI SOWA (Edward Żeligowski)

Do brata Tarasa Szweczenki

Wieszcu ludu - ludu synu,
Tyś tem dumny, boś szlachetny.
Bo u skroń twych liść wawrzynu
Jak ton pień twych, smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
Oba piękne, chociaż krwawe —
Boś pracował nie na sławę,
Lecz swych braci słuchał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki —
Ach! i jęki im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośnym echem
Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przeboleł
I przeplakał nim urodził, —
Lecz duch z wyżyn cię okalał
I duch pierś twą oswobodził.

Smutny wieszcu! patrz cud słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wszędzie — tak nie może
Schować słowa nikt z tyranów; —
Bo i słowo jest też boże
I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grottem słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód,
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud!

Antoni Sowa, pseud. Edwarda Żeligowskiego (1816 — 1864), poeta, powieściopisarz i publicysta, należał do pokolenia radykalnych ludomanów szlacheckich lat 40-tych, głoszących na fali Wiosny Ludów idee rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Był aresztowany w Dorpacie w

związku ze sprawą Konarskiego, podczas wzmożonej reakcji politycznej po roku 1848 wywieziony został na północ Rosji.

W Orenburgu poznał Tarasa Szweczenkę, także przebywającego na wygnaniu. Drukowany wiersz znajduje się w pamiętniku Szweczenki pod datą 13 maja 1848 roku.

jących. Klasy pracujące, robotnicy i chłopcy, związani są nierozwalnym sojuszem. Powstała nowa robotniczo-chłopska inteligencja. W ogólnych wynikach — podniesienie stopy życiowej i wzrost dobrobytu we wszystkich dziedzinach życia.

Osiągnięcia pięcioletniej stalinowskiej nie przeszły bez echa w kapitalistycznym świecie. Związek Radziecki zbyt dużo ważył na arenie międzynarodowej, by sukcesy gospodarki socjalistycznej nie spędzaly snu z oczu magnaterii finansowej świata, by można je było przemilczeć. Francuski „Temps” pisze w styczniu 1932 r.:

„ZSRR wygrał pierwszą turę uprzemysławiając się bez pomocy kapitału zagranicznego”.

To samo pismo w lecie 1932:

„Komunizm kończy rekonstrukcję w gigantycznym tempie, gdy tymczasem ustroj kapitalistyczny pozwala na posuwanie się zaledwie powolnym krokiem. We Francji, gdzie własność rolna jest rozdzielona w nieskończenie małe skrawki między poszczególnych właścicieli, mechanizacja rolnictwa jest niemożliwa; Sowieci zaś uprzemysławiając rolnictwo zdolały rozwiązać zagadnienie...”

Organ burżuazji amerykańskiej „Nation” pisze w listopadzie 1932 roku:

„Cztery lata planu pięcioletniego przyniosły z sobą naprawdę zadziwiające zdobycze. Oblicze kraju zmieniło się dosłownie nie do poznania. Nowe miasta powstały na stepach i pustyniach, nie jakies kilka miast, lecz co najmniej 50 miast o ludności od 50 do 250 tys. ludzi. Setki nowych elektrowni rejonowych i cały szereg olbrzymów na wzór Dnieprostroju wciął stopniowo w życie formułę Lenina: „Socjalizm — to władza radziecka plus elektryfikacja”. Związek Radziecki zorganizował masową wytwórczość nieskończonej ilości przedmiotów, których Rosja przedtem nie wytwarzała: traktorów, kombajnów, stali wysoko-gatunkowej, kaukuczku syntetycznego, łożysk kulowych, potężnych silników Diesla, turbin o mocy 50 tys. kilowatów, urządzeń telefonicznych, maszyn elektrycznych dla górnictwa, samolotów, samochodów, rowerów i kilkadziesiąt typów nowych maszyn...”

Drogowskajem równin radzieckich nie są już ko-puły cerkiewne lecz elewatory zbożowe i wieże silosowe. Elektryczność przenika do zacofanej wsi, radio i gazety zdobyły wieś. Młodzi chłopcy produkują i obsługują maszyny rolnicze większe i bardziej skomplikowane niż te, które kiedykolwiek widziała Ameryka. Rosja zaczyna myśleć kategoriami maszyn. Rosja szybko przechodzi od epoki drzewa, do epoki żelaza, stali, betonu i silników”.

„Wyrzucie z głowy fantastyczne i straszne historie opłane przez pisma angielskie, które tak uporczywie, tak bezczelnie i tak bezsensownie kłamią o ZSRR” — woła angielski korespondent po powrocie ze Związku Radzieckiego we wrześniu 1932 r. „Wyrzucie również z głowy te połowiczne prawdy i kłamliwe opisy rozpowszechniane przez dyktanda inteligencji literacko-akademickiej, która protekcjonalnie, z góry, spogląda na ZSRR poprzez mieszczkańskie okulary, lecz nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co się tam dzieje... ZSRR buduje nowe społeczeństwo na zdrowych podstawach. Aby urzeczywistnić ten cel, trzeba się narażać, trzeba pracować z entuzjazmem, z taką energią jakiej jeszcze świat dotychczas nie widział... Gdy po dwu latach ponownie zwiedziłem ten kraj, wyrobiłem sobie opinie, że kroczymy na drodze trwałego postępu, planujemy i budujemy. A wszystko to w skali, która stanowi jaskrawe wyzwanie pod adresem wrogości świata kapitalistycznego.

„Jestem zachwyceni tym olbrzymim budownictwem, któreś my widzieli w czasie swojej podróży” — pisze delegacja robotnicza z krajów kapitalistycznych po powrocie do ZSRR. — Zarówno w Moskwie jak w Makiejewce, Charkowie i Leningradzie mieliśmy możność stwierdzić z jak wielkim entuzjazmem tam się pracuje. Wszystkie maszyny są najnowszej konstrukcji. W fabrykach czysto,

dużo światła i powietrza. Widzieliśmy, jak w ZSRR robotnicy otrzymują pomoc lekarską i sanitarną. Mieszkania robotnicze wybudowane są w pobliżu fabryk. W osiedlach robotniczych zorganizowano szkoły i żłobki; dzieci otoczone są największą troskliwością. Wszystko cośmy widzieli daje nam jasne wyobrażenie o olbrzymiej sile mas pracujących, budujących nowe społeczeństwo pod kierownictwem partii komunistycznej. Obserwowaliśmy w ZSRR wielki rozwój kulturalny, gdy tymczasem w innych krajach panuje upadek we wszystkich dziedzinach, panuje bezrobocie”.

Żaś kapitalista angielski Gibson, zdecydowany wróg komunizmu musi przyznać, że „We wszystkich miastach przemysłowych, które zwiedziłem, powstają szkoły, szpitale, kluby robotnicze, oraz nieodczłonne są największe troskliwości. W których trzeczają się o dzieci matek pracujących... Rosja dzisiejsza to kraj z duszą i ideałami... Najważniejsze, być może, jest to, że cała młodzież i robotnicy Rosji mają jedną rzecz, której niestety brak dzisiaj w krajach kapitalistycznych, a mianowicie — nadzieję”.

Nawet więc dla burżuazji zachodniej stało się jasne, że pojawił się nowy typ człowieka, człowiek o nowych celach i ideałach, człowiek którego może zrodzić tylko socjalizm. Że przełom gospodarczy i społeczny jaki dokonany został w ZSRR, to nie tylko skok w produkcji na miarę przewyższającą amerykańskie tempo, to natomiast przede wszystkim pojawienie się nowego typu mentalności, to wyrażenie zastępów świadomych i pełnych zapału budowniczych socjalizmu.

Kapitałiści zachodni (niektórzy) mieli jeszcze wtedy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. W Polsce sanacji zabrakło tej odwagi. Faszyzm polski żył bowiem w ciągłej niepewności jutra, w strachu przed własnym narodem.

Wzrastała bowiem niewstrzymanie świadomość klasowa polskiego robotnika, który w przeważającej swej masie obrał za jedyną służną drogę — drogę rewolucji, wpa-trzony w przykład Kraju Rad. Czasy pierwsze pięcioletki i konstytucji stalinowskiej; to w Polsce czasy wzmożonych ruchów strajkowych, to czasy dojrzewania sojuszu robotniczo-chłopskiego i frontu ludowego. Wróg klasowy lekał się polskiego chłopca, by nie znalazł we wzorach radzieckich sposobu rozwiązania problemów wiejskich. Pamiętamy, że przetrwała się przez te lata fala corocznych, potężniejszych strajków chłopskich.

„NIE DAMY TKNĄĆ ZSRR”

Od roku 1933, roku dojścia Hitlera do władzy, poczynił rząd sanacyjny szereg posunięć dyplomatycznych, wstępując otwarcie i drogą polityki antyradzieckiej prohitlerowskiej. Zostaje zawarty pakt polsko-niemiecki porozumienia gospodarcze, polsko-niemiecki pakt o nieagresji. W Berlinie odbywają się konferencje Becka Hitlerem, mające na celu utrwalenie „stabilizacji sąsiedzkich stosunków polsko-niemieckich”. Goebbels odwiedza stolicę Polski, układa dzień przyjęty w Belwederze przez Piłsudskiego. Goering poluje w Białowieży w towarzystwie Mościckiego. Rząd sanacyjny ujawnia de-sinteresement po ogłoszeniu, które sankcjonują rozwój potęgi militarnej Trzeciej Rzeszy. Można by nieskończoność ciągnąć ten ponur wykaz, dokumentów zdrady przeciwko interesom narodu. Tak kwitła i rozwijała się „pokojuwa przyjaźń” polsko-niemiecka, niema aż do chwili najazdu hord hitlerowskich na Polskę.

Realizując w czynie orientację antyradziecką na odcinku polityki zagranicznej, rząd sanacyjny — fa-szystowski nie zaniedbywał zbrojnego dzieła szerszenia wewnątrz państwa wrogiej propagandy anty-radzieckiej. Wykorzystano tu wszelkie środki: plotkę „na ucho” i ambone kościelne, podręcznik szkolny i katedrę uniwersytecką, szpalty pism katolickich i przemówienia zdradzieckich przywódców

(dokończenie na str. 2)

ANNA KAMIENSKA

W WALCE O ŚWIADOMOŚĆ KULTURALNĄ WSI*)

Przyjrzyjmy się, jak galicyjska gazeta ludowa w rodzaju „Wieńca” i „Pszczółki” urabiała świadomość kulturalną wsi.

Będą tu do omówienia cztery sprawy. Pierwsza dotyczy propagandy oświaty, pojętej ogólnie jako idea, wyznaczenie przez pismo funkcji jej w życiu wsi. Następnie warto by przyjrzeć się praktyce wychowania moralno-narodowego przez pismo ludowe, a więc wskazać kierunek moralizatorstwa i swoisty historyzm tego wychowania, określający miejsce „stanu chłopskiego” w historii i w narodzie. Czwartą sprawą zajmującą w tym zakresie byłoby prześledzić, czy i ile pismo dla ludu zawierało swoją własną historyczną kulturę wsi, kulturę ludową, czy i jak reaguje na zmiany zachodzące w obyczajach wsi pod wpływem urbanizacji i wielu czynników społecznych. Cztery te sprawy dążyłyby pewnie obraz i poglądy na sens roboty kulturalnej pisma ludowego przejawiające się i w bezpośrednim urabianiu opinii i w próbach organizowania przez gazetę życia kulturalnego wsi w kołach rolniczych, czytelnikach, będących zaczątkiem świetlic, zwoływanych wiecach i pielgrzymkach chłopskich.

W propagowaniu oświaty wśród chłopów spotykamy się przede wszystkim i oczywiście z wielkim frazesem rozdyktym w oficjalnej publicystyce pozytywizmu i przystosowanym na użytek ludu w uproszczonej formie. Charakter oświatowej i wychowawczej roboty prasy galicyjskiej — o co nam tutaj chodzi — i co powinniśmy zastrzec na wstępie — wykuliśmy zależeć właśnie raczej z utworów literackich, z „ludowej” beletrystyki niż z publicystyki kulturalnej, której jest mało i nie dość wyraźnie sformułowanej. Poważniejsza a w każdym razie bezpośrednia publicystyka jawia się dopiero w piśmie redagowanym przez ks. Stojałowskiego i o wiele częściej dotyka spraw ekonomiczno-politycznych niż ściśle kulturalnych. W każdym razie jest widoczne, że redakcja ludowego pisma jest przekonana o konieczności pogłębionego instruowania czytelników za pomocą wierszy, powiastek i powieści, zbeletrizowanych pogadek, a poza tym w surowym ale obrazowym materiale kroniki wypadków noszącej cechy rubryki zarówno wychowawczej jak i sensacyjno-kryminalnej. Poza tym osobnym dział, z punktu widzenia dydaktycznego ważny i przez redakcję ceniony, stanowią listy czytelników, czasem chłopów a czasem panów i publicystów ukrywających się pod chłopskimi pseudonimami. Wśród autorów wierszy jest też parę nazwisk chłopów autentycznych, znanych i z innych pism — (a więc notorycznych wierszokłódek) — T. z późniejszych antologii. Są to np. Maciej Szarek, Jan Myjak, Franciszek Marzec, Szymon Chelpiński. Z poetów piszą tu wiersze specjalnie dla pisma ludowego Wł. Belza, Wł. Anczyca, Teofil Lenartowicz, któremu holdy pełne egzaltacji składają w rymach panie piszące: Malwina Janowska a potem Maria Bartus i którego nawołują do powrotu z Włoch i podjęcia na nowo pracy nad ludem.

Powieści dla ludu zamieszczają w „Wieńcu” i „Pszczółce” Ksawery Marjan Brzduza (oczywiście pseudonim), Malwina Janowska, Michał Balucki („Ojcowska wola” — rocznik 1882). Wł. Anczyca drukuje sztukę „Chłopi-arystokraci”.

Pogadanki historyczne piszą Oleksa Ptaszek, Stanisław Otwinowski (red. odp. „Pszczółki”), ks. Jakub Kowalski i inni. Wśród korespondentów powtarzają się nazwiska: Tomasz Wilk, Antoni Chmura, Szymon Chelpiński.

Oświata w piśmie Pieniążka zalecana jest w funkcji prawie rozrywkowej — pismo obiecuje czytelnikom, że obok rod potrzebnych w gospodarstwie, rad, jak pozbyć się biedy — czytelnicy dowiedzą się „co tam w świecie gdzie słychać, nauczą się jakiegoś uciechy piosenki i usłyszą oświeś o dawnych dziejach, o życiu świętych Pańskich i różnych sławnych ludzi”.

Nowy pisarz „Wieńca” i „Pszczółki” — jak nazywa siebie Stojałowski przejmując redaktorski obowiązek określa wyraźnie i cel pisma i sytuację ludu, z której wynika jego nowe prawa i obowiązki.

„Chwalę Pana Jezusa — pisze — i rozszerzać częściej i miłośku ku Niemu, a tym samym do Katolickiego Kościoła w sercach polskiego ludu, będzie zawsze najpiękniejszym i najważniejszym zadaniem naszym”. Poza wzmocnieniem tendencji religijnej zapowiada ks. Stojałowski upolitycznienie pisma, obiecując więcej wiadomości ze świata. W artykule „Dawniej a teraz” określa nowy redaktor sytuację historyczną i miejsce w niej ludu. Zachęcając się uniesieniem nad swobodą galicyjskimi nie wykorzystanymi w pełni przez chłopów wskutek jego ciemnoty — przytacza mu publicysta „pana i właściciela włości jeśli jest Polak i katolik, szanować i kochać jak starożytnego brata, nie robić mu szkody, pomagać w gospodarstwie i robocie, a prosić Boga, aby nas od obcych i innej wiary ludzi zachowywał i bronił”.

Jak wynika z tego wstępnego artykułu ks. Stojałowski zamierza pismem swoim udzielić pomocy w chłopach poznać obywatelstwa w państwie konstytucyjnym i parlamentarnym i w ramach porządku społecznego opierać na popaźszyjanej zależności chłopów od dworu.

Pojęcie godności chłopstwa jako stanu wynika z przyjęcia przez lud wyznaczonego mu miejsca w społeczeństwie i z funkcji stanu chłop-

skiego jako stanu rolniczego. Ta to właśnie funkcja „stanu rolniczego” doprowadziła do połączenia się chłopskiego Towarzystwa Kolek Rolniczych z pańskim Towarzystwem Gospodarskim. Znacność stanu rolniczego opiera się na rolniczym charakterze Polski, który nie przestaje być i dla Galicji w okresie głębokiego upadku rolnictwa i braku przemysłu — ideałem dziejowym Polski.

„Prawda wielka, prawda święta Co mówili starzy, Taka ziemia jak jest polska Nigdzie się nie zdarzy.”

Bo żywili się i żywią Jeszcze naszym zbożem Cudzoziemskie inne ludy Gdzieś aż het za morzem”.

W sytuacji galicyjskiej niedzy, w której chłop zjadał z rodziną wyprodukowane zboże w całości i nie wystarczało mu ono na jego rodzinne potrzeby — pielęgnowanie mitu polski rolniczej było rzeczywiście jawnym

„balażeniem ludu”. Również lektura, jaką polecano do użytku chłopom czytającym, miała w pierwszym rzędzie służyć pouczeniu ich „we względzie stanu obranego czyli chłopskiego”. Książki Stojałowski wyrażnie także godność stanu chłopskiego wywodził z udziału w rządach, z praw wyborczych do Sejmu a Karol Miaraka — działacza ludowy śląski, założyciel pisma „Katolik”, jeden z celów oświaty widział we wzbudzeniu w chłopie poczucia godności osobistej, zatarłemu wskutek wiekowej niewoli.

Program oświaty ludu w duchu narodowym formułuje ks. Stojałowski w roczniku 1882 pisma przecistawiając go programom liberalnym. „Będzie Polska, gdy lud będzie polskim! Dlatego oświata musi być w duchu narodowym”. Samo hasło oświaty nie wystarczy. „Oświata i my wolamy ale innej jak wołają i u nas pewni ludzie, którzy powiadają, że oświata powoli ze szkół wyjdzie,

którzy na mimowolne obalanie polskiej społeczności przytaczają statystyczne daty, ile szkół zorganizowano, ile tysięcy na szkoły wydano. Oświata szkolna uczy czytać i pisać — nie uczy jeszcze myśleć i czuć polskości”. Na tym też zasadza ks. Stojałowski znaczenie i zasługę swoich pism dla ludu, że nasycone są one treścią życia narodowego i mają ambicję w świadomości ludu lokować idee narodowe. „Pisma nasze, siedmiolatnim swoim znużeniem i poniekąd krwawym żywotem, podtrzymują wysoko na sztafardzie narodowym wypisane te słowa: Będzie Polska czy nie będzie? One go niosą przed ludem i one mu je w umysł i w serce wszczepiać usiłują”.

Domagając się w ten sposób nie samej oświaty czyli w pierwszym rzędzie umiejętności czytania i pisanie, ale oświaty w określony sposób ideologicznie nasyconej, pismo ludowe realizuje swój zasadniczy postulat:

DROGA PRZYJAŹNI

(dokończenie ze str. 1)

ność polityczną spadającą do roli całkowicie zależnych od czynnej kurateli bankierów świata — bankierów USA.

Dzieje się tak również z państwami, posiadającymi jeszcze nominalnie własne kolonie, jak z Portugalią, Belgią, Hiszpanią, Francją i Anglią.

Oto droga „współpracy międzynarodowej”, oto droga „wymiany gospodarczej” w świecie państw kapitalistycznych. Wiodła ona w XIX w. poprzez walkę o rynki zbytu i wpływy w koloniach, po przez walkę o hegemonię w pośrednictwie handlowym, o przywileje dla lokat kapitałowych, o miejsce penetracji wzajemnie zdzierających sobie przez państwa kapitalistyczne do własnych wreszcie narodowych terytoriów, które w obecnej fazie stanowią ostatnie pole bezpośredniej agresji i grabieży imperializmu amerykańskiego.

Imperializm zszedł i, podobnie jak „współpraca” i „wymiana” międzynarodowej.

Odrodźcie się, uczynić rzeczywistością może tylko świat socjalizmu. I tam gdzie on już powstał i rozwija się, jak w obozie demokracji ludowych z socjalistycznym Związkiem Radzieckim na czele — wzajemne zaufanie i braterstwo stanowią podstawę współpracy i wymiany gospodarczej. I tylko w tym obozie, w tym świecie może zaistnieć zaufanie i braterstwo, ponieważ przeciwieństwo zaufania i braterstwa — stosunki kapitalistyczne, przyczyna ucisku i wyższości klas i narodów — została w każdym z państw tego obozu obalona. „Nie może być wolnym naród uciśkający inne narody”. Te słowa Marksa pierwsza zrealizowała partia bolszewicka w Rewolucji Październikowej.

Odtąd do wszystkich narodów świata szły z Z. S. R. R. wezwania do nadziei i wiary w prawo każdego narodu do dobrobytu i rozwoju jego sił wytwórczych, które osiągnie i ugruntuje, wyzwalać się spod władzy rodzimej i obcej burżuazji.

Osiągnięty do prawa kraje demokracji ludowych. Walczą o nie milionowe masy pod przewodnictwem partii komunistycznych w krajach kapitalizmu. Patrzą one na stosunki wzajemne demokracji ludowych i ZSRR. I ten wzór nowych, braterskich związków międzynarodowych, mobilizuje je do tym zacieklejszej i powszechniejszej walki o wolność społeczną i prawdziwą wolność swych narodów. W okresie marshallowskiego terrorku wrosły we Francji i Włoszech milionowe partie komunistyczne.

Nasze stosunki gospodarcze polsko - radzieckie są dla nas ciemieniem wielu narodów przykładem i wzorem, jak mogą żyć narody wielkie i małe w atmosferze przyjaźni, pomocy wzajemnej, sprawiedliwości i dlatego w atmosferze pokoju. Bo nasze umowy gospodarcze i handlowe ze Związkiem Radzieckim prowadzą do rozwoju gospodarczego Polski, do jej szybkiego uprzemysłowienia, a tym samym do przyspieszonego wzrostu dobrobytu i kultury mas pracujących, to znaczy — narodu!

Taką wymowę mają dla świata te umowy. To też w masach pracujących krajów kapitalistycznych budzą miłość do Związku Radzieckiego i wiążą je ze Związkiem nadzieją na lepsze jutro a równocześnie demaskując imperialistyczne, marshallowskie umowy, wzmagają w tych masach nienawiść do własnych sprzedających rządów kapitalistycznych i do „ręki, która nimi włada”.

Nasze umowy polsko - radzieckie... Oto inwestycyjna z r. 1948 na sumę 450 milionów dolarów, w ramach której Polska otrzymuje m. inn. pełne wyposażenie wielkiej huty żelaza, która podwoi naszą produkcję stali i da zatrudnienie nowym 40 tysiącom robotników, — urządzenia energetyczne, które podniosą moc elektryczną w Polsce o jedną trzecią i wiele innych podstawowych środków produkcji.

Sukcesy w dziele odbudowy i w pomyślnej realizacji planu trzyletniego w tej właśnie braterskiej pomocy mają również swoje źródło.

U podstaw bowiem naszych umów leży poczucie solidarności wszystkich narodów, walczących o trwały pokój i sprawiedliwość społeczną. Związek Radziecki pomaga narodom wejść na drogę socjalizmu pod dumny, fundamentalny hasłem marksizmu:

„Nie może być wolnym naród uciśkający inne narody”.

ŹRÓDŁA WIEDZY

Jeżeli chcielibyśmy dziś określić społeczno - wychowawczą funkcję nauki w Polsce Ludowej, ustalić dlaczego tysiące spośród naszej młodzieży spędza dziś długie jesienne wieczory nad Marksem, Leninem i Stalinem, byłoby konieczne odpowiedzieć sobie na pytanie, w czym tkwi siła wiążąca młodzież z socjalistyczną nauką.

Przed pokoleniami, które dojrzały społecznie i dojrzejawą w powojennej Polsce Ludowej stoją odpowiedzialne i trudne zadania. To czy siła walka klasowa z resztkami kapitalizmu w świecie i na wsi, gdzie siła jego jest jeszcze poważna. To czy siła równocześnie walka o podniesienie produkcji przemysłowej i rolniej. Przy czym wraz z walką o podniesienie produkcji rolnej odbywa się powolne uspołecznienie, indywidualnej, drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

Nie można tu zadań, w których nasza młodzież masowo uczestniczy, wykonać bez odpowiedniego przygotowania naukowego. Nauka ta musi być socjalistyczna, ponieważ właśnie socjalizm wypowiedział walkę burżuazji i ustrojowi kapitalistycznemu we wszystkich jego przejawach. Poznanie marksizmu dziejowego, praw dialektyki, stanowi wyposażenie naszej młodzieży do walki z utrzymującym się szczególnie na wsi — kapitalizmem. Przebudowa stosunków w produkcji rolnej, podniesienie metod produkcyjnych na wyższy poziom wiąże się z działalnością praktyczną. Ale równocześnie wiąże się z poznaniem naukowym. Nie może być bowiem mowy o wzroście produkcji rolnej bez poznania nowej sytuacji w biologii. Tak jak w ogóle bezsporny jest fakt, iż nowoczesna organizacja przemysłu i rolnictwa, opierać się musi na osiągnięciach nauki w dziedzinie techniki.

Wielu spośród naszych młodych działaczy terenowych bierze się z entuzjazmem do problemu upowszechniania kultury w tysiącach wsi i gromad. Ale w kulturze trzeba wybierać, umieć rozgraniczyć pomiędzy złą a dobrą książką, szkodliwą a przydatną społecznie sztuką, graną w teatrach świetlicowych. I znów marksistowska teoria literatury, wyczerpująca każdy fakt kulturalny pod względem jego wartości społeczno-politycznej, sposobi młodych działaczy kulturalnych do rozwiązywania praktycznego problemu walki klas w kulturze.

W ten sposób nauka socjalistyczna służy bezpośredniej działalności praktycznej, służy pracy społecznej. A praca ta zmierza do przekształcenia losu mas ludowych na lepszy i szczęśliwszy. Pokolenia dojrzejawące w nowych warunkach Polski Ludowej, budujące właśnie podstawy socjalizmu, pojmują naukę tak, aby każdego dnia, w każdej wsi i fabryce rozwiązywać choćby najprostsze zadania praktyczne. Tak ją rozumie ZMP-owiec walczący o wpływ polityczny na gromadę z bogaczem, młody bibliotekarz, wyjaśniający czytelnikom „Litoski” społeczno - polityczną funkcję książek, młody pionier spółdzielczości produkcyjnej, przewodnik pracy i nauczyciel zwalczający analfabetyzm.

Związek młodzieży z socjalistyczną nauką narasta dlatego, że nauka ta służy bezpośrednio działalności praktycznej, przekształcającej społeczno - gospodarcze życie

oświaty dla dorosłych, dla nowej — obywatelskiej od lat 28 (1882) masy ludowej, podczas gdy oświata szkolna zbyłt powoli mogłaby wprowadzić lud w polityczne jego uprawnienia.

Miejsca w narodzie szukać ma lud w znajomości historii Polski. Wśród polecanych książek najwięcej też znajduje się powiastek historycznych, jakie w tym czasie piodziła dla ludu w dużej obfitości działacze oświatowi. Wydawane w Poznaniu książeczki Józefa Chociszewskiego, powiastki Wł. Anczyca, Historia Polska wierszem przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego itd. Opowiadania historyczne drukowane w piśmie to rodzaj hagiografii narodowej, przepojonej ekscyzm i sentymentalnym moralizmem. Idealizują one historię szlachecką, zasługi panów wobec włościan, postacie królów i bohaterów, rolę Kościoła katolickiego. „Szkice z dziejów Polski” ks. Jakuba Kowalskiego przedstawiają Polskę wprost jako zle-

nię świętą — gdyż pełną cudownych obrazów, miejsc słynących cudami, łask i świętych. Dobry ksiądz roztacza przed naiwnymi czytelnikami swoistą parafialną historiozofię. Opowiadając, że Polska nigdy nie była bardzo bogata, nie posiadała ani dużego wojska, ani silnego rządu — zapytuje: „Czymże więc stała Polska w tym długim okresie? Czym przez 223 lat prowadziła swe życie polityczne? Ludźmi wielkimi, pojedynczymi mężami, których Opatrzność Boska nie przestawała zyskać na pomoc naszemu narodowi.

W bieżącym aktualnym życiu narodowym i kulturalnym Polaków pod zaborami orientuje pismo swoich czytelników regularnie, ale stronił — tzn. identyfikuje polskość z katolicyzmem.

Tak np. o jubileuszu 50-letniej twórczości J. I. Kraszewskiego w r. 1879 „Wieńca” pisze tylko dlatego, że pisarz ten ostatnio w Dreźnie wyrzekł się swoich błędów (bo dotąd „p. Kraszewski niekiedy nie tak pisał, jak na katolika przystało”) i opowiedział się wreszcie za Kościołem. Nazwisk innych pisarzy współczesnych — pozytywistów w piśmie w ogóle nie znajdujemy. Nie dochodziły one do głębokiej parafii ks. Stojałowskiego do czasów historycznej „świątyni Polski”, w którą żywą kulturę polską zepchnąć usiłowała oświata ludowa.

Wiadomości polityczne z zaborów dotyczą przede wszystkim prześladowania katolików. W wiadomościach ze świata usiłuje się zasugerować czytelnikom atmosferę ogólnej prześladowania Kościoła. Na pierwszym miejscu w każdym numerze zamieszczane są wiadomości z papieskiego Rzymu. Czytelnicy dobrze są poinformowani nie tylko o odbywających się konsystorzach papieskich, o targach Watykanu z rządem włoskim, ale i osobistym życiu papieża, o jego posiłkach i trybie codziennego życia. W jednym z numerów z r. 1879 znajdujemy wiadomości o posuchaniu u papieża redaktorów pism katolickich. Z Polski zjechało ich na drugie miejsce stoja wiadomości z życia dworskiego cesarskiego, np. opis srebrnego wesela cesarza Franciszka i cesarzówny Elżbiety, pobyt cesarza w Galicji. Potem dopiero wiadomości o ucisku katolików pod zaborem rosyjskim, o zamachach na cara, o zaburzeniach spowodowanych przez socjalistów i ekscyzm antyżydowski. Gazeta w zasadzie potępia metody gwałtów, od socjalistów odznajduje się hasłem mieszczańskim: „Oby Bóg uchronił świat od zarazy socjalizmu”, w manifestacjach antyżydowskich natomiast obok złych metod walki widzi zdrowy odruch ekonomicznej i narodowej emancypacji ludu.

Tendencja moralistycznych powiastek, zamieszczanych w piśmie jest wzbogacenie się bohatera dzięki trzeźwości, przedsiębiorczości i uczciwości — w zgodzie z Kościołem Katolickim. Bohater powiastki według Starego Marksa Szczerby wychodzi na pana takta właśnie drogą. Moralizm ludowej oświaty przedstawia do naśladowania wzór dobrego gospodarza i zarazem przedsiębiorcy, kupca lub drobnoego przemysłowca — który nie przestaje przecież być chłopem-włościaninem, który bogaci się dzięki temu, że jest pracowity, oszczędny, nienawidzi, oświecony. Obok karmczy — targi i jarmarki są plagą wsi i jedną z rzekomych przyczyn jej niedzi. Chłopi tak przywykli do uczęszczania na jarmarki, które są dla nich nie tylko okazją do załatwienia spraw gospodarczych, ale okazją do wartyśko-kulturalnej, ze wskutek tego — liczba nieroboczych, pustych dni w roku przekracza połowę licząc w to i święta.

Obok moralnego wzoru wzbogaconego gospodarza będącego wzorem nowej dla wsi epoki popaźszyjanej — wejścia wsi w ustrój kapitalistyczny — pokutuje dawniejszy jeszcze, pańszczyżniany wzór dobrego i wiernego sługi.

Interesujący nas problem stosunku gazety ludowej i ludowej oświaty do własnej kultury wsi zwanej dziś kulturą ludową zajmuje zarówno w „Wieńcu” jak i „Pszczółce” i dodatkach do nich w rodzaju „Gospodarz Wiejski”, „Gospodarz i Rekodzielnik”, „Posłaniec Serca Jezusowego” — bardzo mało miejsca.

Możnaby uznać wręcz galicyjskie pisma ludowe za organy urbanizacji wsi. A w każdym razie tak bardzo absorbuje je w zakresie spraw oświatowych wpojenie przekonania o potrzebie zdobycia przez wieś umiejętności pisania i czytania oraz używania gazety i książki — że nie wystarczy miejsca na zajęcie się własną kulturą wsi. Gazeta i książka są niezaprzeczenie produktem i wysłannikami na wieś kultury poza wiejskiej, kultury urbanizowanej i znajdującej się ustrójowo w fazie rosnącego kapitalizmu, toteż wprowadzenie na wieś gazety i książki musiało przełamać kraj potrzeb i spraw związanych z tradycyjną kulturą wsi pańszczyżnianą. Poza tym wprowadzenie wsi w obszar wielkiej polityki europejskiej, w której może ona nawet uczestniczyć w sposób czynny przy pomocy parlamentu krajowego i samorządu gminnego, to wyprowadzenie wsi — leżące w zamiarach i postulatach prasy ludowej w Ga-

Dość dla nikogo już nie ulega wątpliwości, że podstawowym warunkiem budowy socjalizmu i utrwalecia niezależności narodowej jest przyjaźń i braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim. REDAKCJA

Dziś dla nikogo już nie ulega wątpliwości, że podstawowym warunkiem budowy socjalizmu i utrwalecia niezależności narodowej jest przyjaźń i braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim. REDAKCJA

*) Patrz: „Rewolucja oświaty” w Galicji, „Wieś” nr. 33-34. „Z dawnej publicystyki oświatowej” „Wieś” nr. 35-36.

EDMUND NIZIURSKI

OPowieści o PRAWDZIWYCH LUDZIACH

MISTRZYNI ŻYCIA I WYCHOWAWCZYNI NARODU

Literatura radziecka jest niezmiernie ciekawym wskaźnikiem życia ZSRR. W miarę przedstawiania gospodarki radzieckiej na tory pokojowe, w miarę, jak potężny rytm odbudowy i rozbudowy kraju osiąga niespotykany przedtem rozmach — tematyka wojenna, dominująca do niedawna w powieści radzieckiej, „ustępuje” zdecydowanie tematyce aktualnej, zacierpniętej z życia i pracy narodów Związku Radzieckiego.

Z wielu pótek księgarskich w Polsce znikły już rozchwytywane pierwsze wydania powieści takich, jak „Szosa Wołokolamska” Beka, „Młoda Gwardia” Fadiejewa czy „Noc Dowódcy” Bieriożki.

Nadszedł czas sporządzenia rozrachunków i podsumowania osiągnięć radzieckiej literatury o wojnie. Powieść radziecka o tematyce wojennej czeka na obszernie i wyczerpujące opracowanie. W tym miejscu chciałbym natomiast poruszyć niektóre z jej wartości i zagadnień.

„My pisarze radzieccy traktujemy literaturę nie jak wypieszczoną mie-

szkanę wieży z kości słoniowej, lecz jak mistrzynię życia i wychowawczynię narodu”. Ta wypowiedź autora „Młodej Gwardii” powinna stać się punktem wyjścia dla wszelkich rozważań nad radziecką literaturą, o wojnie.

Sformułowanie powyższe zawiera bowiem syntezę postawy radzieckiej literatury wobec jego pisarskich zadań i podstawową charakterystykę powieści radzieckiej.

Zgodnie z założeniami realizmu socjalistycznego powieść radziecka stawia sobie za zadanie artystyczne poznanie rzeczywistości, jednocześnie jednak zajmuje wobec tego świata określone stanowisko ideologiczne, przeprowadza dialektyczną krytykę opisywanej rzeczywistości, dokonuje rozrachunku czynów ludzkich. W ten sposób obok znaczenia poznawczego sensu strictly doniosła znaczenie wychowawcze. Realizm socjalistyczny, opierając się o prawdę życia w jego rozwoju, zawiera pierwiastek rewolucyjnego romantyzmu. Dzięki temu literatura radziecka nie ogranicza się do biernego rejestrowania współczesnych zdarzeń, lecz patrzy w przyszłość, staje się sama współczynnikiem kształtowania nowej rzeczywistości.

Niezmiernie ciekawe jest zagadnienie, jak pisarz radziecki używał do tych zadań krwawy oddech rzeczywistości wojennej.

W różny sposób literatura światowa podchodziła do tak skomplikowanego zagadnienia, jakim jest wojna. Powieści dziewiętnastowieczne notowały zazwyczaj wojnę ze stanowiska wodza lub historyka. Zagadnienia wojny sprowadzano do zrychłych i dobrych posunięć taktycznych dowódców. Żołnierz był tylko zrychłym lub dobrym wykonawcą rozkazów. Poza tym niko nie było interesować.

Pierwsza wojna światowa przyniosła stos nowych powieści wojennych. Większość z nich nie wychodziła poza ramy płytkiej sensacji, lub hurrapatriotyzmu bez rzetelnego pokrycia. Niektóre jednak przyniosły wartości trwałsze: „Na Zachodzie bez zmian”, „Przygody Szwajkara” — oto kilka tytułów. Gdybyśmy chcieli dać tym powieściom wspólny mianownik, należałoby powiedzieć, że są to powieści pacyfistyczne. Przebiega w nich głęboki wstręt do wojny; znajduje wyraz przekonanie o bezsensie wojny. Ukazują one zgnębienie, materialne i moralne niszczenie, wpływ wojny na człowieka. Jeśli przedstawiają bohaterstwo, lub szlachetność jednostek, to po to tylko, by zaznaczyć ich bezcelowość, ich tragizm.

Nie trudno zrozumieć, skąd wzięła się taka postawa.

Zrodziła ją dojrzała ocena społeczeństw kapitalistycznych świadomość, że wojny imperialistyczne toczą się kosztem szarego obywatela, lecz nie w jego interesie, a w interesie małej grupki elity gospodarczej i politycznej. To zbrodnicze rozporządzanie życiem człowieka dla obcych mu lub wręcz wrogich celów musiało wywołać odruch buntu. Bezbronność zaś wobec narzędzia ucisku — maszyn państwowej, rzucającej obywatela na front, spowodowała pesymizm i zwrot od życia do wnętrza własnej osobowości. Owcześnie literatura wychwytywała to, co było dla tamtej epoki ścierających się imperializmów istotne. A więc nonsens wojny, tragedie ginących bezcelowo jednostki. Jej osamotnienie i bezbronność wobec machiny wojennej, a w konsekwencji demoralizacja i wykołanie.

Powieści te mają jedną kapitalną zaletę.

Na wojnę zaczęły patrzeć ze stanowiska zwykłego człowieka — cywila w mundurze. Ostatnia wojna miała zgła inny charakter niż poprzednia, z powodu udziału w niej Związku Radzieckiego. Utraciła ona bowiem charakter dwustronnie imperialistyczny, stała się po jednej stronie wojną ideologiczną, wojną o ojczyznę. Pozory wojny ideologicznej starano się nadać jej zresztą i po stronie hitlerowskiej. Człowieka z „Luku Triumfalnego” Remarque’a człowieka czującego wstręt do wojny, nie można już było brać na zwykły haczyk „miłości ojczyzny”. Trzeba było jakiejś fascynującej utopii, jakiejś ekscytującej i rozwijającej mordercze instynkty ideologii. Tą ideologią stał się faszyzm i jego krwawość wcielenie — hitleryzm.

ZA WSPÓLNĄ SPRAWĘ

Powieść Radziecka o wojnie jest powieścią najbardziej pokojową, jaką zna literatura światowa. Jest to tylko pozorny paradoks. Gdy bowiem weźmiemy książkę radziecką do ręki, okaże się, że z każdej strony bije umiowanie pokoju.

Nawet z tych, które mówią o konieczności walki na śmierć i życie z wrogiem, mówią to bowiem w imię zniszczenia sił antypokojowych. Iż rozsiadanych jest na tych kartach żołnierskich wspomnień o życiu przed wojennym, o pracy. Młody człowiek radziecki w przeciwieństwie do większości rówieśników z krajów kapitalistycznych, nim się zaczęła wojna, miał jasno wytknięty swój cel życiowy. Służył wielkiej sprawie budowania socjalistycznej ojczyzny. Socjalizm zapewniał mu możliwość realizacji swych celów.

Nie ciążyło nad nim widmo niepewności losu, bezrobocia, i walki o byt. Walcząc wiedział, że walczy o pokój. O możliwości kontynuowania spokojnej pracy.

Wojna ojczyznina była najcięższą próbą spójności młodego państwa socjalistycznego. Była ona również próbą solidarności, radzieckich republik. Pokazała, jak silną więzią jest wspólna sprawa socjalizmu, sprawa wspólnej radzieckiej ojczyzny. Przy-

rzyjmy się bohaterom radzieckiej powieści o wojnie.

Obrońcą szosy Wołokolamskiej jest Kazach-lejtnant Momysz-Uly. Kierownicą z „Okopów Stalingradu” to Kijowianin. Nikoforow z „Kurhanu Mamaja” to Sybirak. Kaliganow pochodzi z Uralu. Wśród innych postaci trafiają się przedstawiciele wszystkich republik związkowych i auto-nomicznych. Nie to jest jednak najważniejsze. Ważny jest duch brater-

stwa i solidarności cechujący każdego żołnierza radzieckiego bez względu na jego rasę i narodowość.

Jak silny był duch wspólnoty nawet u cywilów nie związanych woj-skową dyscypliną, jak silnie weszła w krew ludności radzieckiej zasada gospodarki socjalistycznej, pokazał może najwyraźniej Borys Polewoy w epizodzie swej opowieści o „Prawdziwym człowieku”. Ranny Meresjew znalazłszy przytułek w nowowyzwolonym spod jarzma niemieckiego kolchozu Plawni dowiaduje się, że ten sam kolchoz, który się ledwie udało stworzyć przedwojennym w roku 1930 po półrocznych zatargach i sporach, w czasie okupacji nie rozpadł się. Przeciwnie, dotkliwie klęski wojny mocniej jeszcze zespoliły ludzi. Nawet ziemianin kopano zespolowo i osiedlano się w nich nie po staremu, jak się trafiało, lecz brygadami. Cierpiące głód wieśniaczkę zniosły i zapytały do wspólnej ziemianki, aż do ostatniego ziarenka wszystkiego zboża, jakie komu jeszcze po ucieczce pozostało. Ludzie głodowali, ale nie rzekli bydy, stanowiącego społeczną własność kolchozu. Brygady kobiece łowiły na zmianę ryby, którymi przez całą zimę żywiła się wieś. Chłop radziecki uznał gospodarke zespolową za lepszą i wbrew naciskowi Niemców nie pozwolił na rozbiście wspólnoty.



ciem dla walczącego żołnierza, nie sposób pominąć rolę kobiety radzieckiej. Kobieta radziecka była towarzyszką żołnierza na najbardziej niebezpiecznych placówkach. W powieści partyzanckiej „Ludzie o czystym sumieniu” poznajemy młode dziewczyny — partyzantki. Doskonałą radio-telegrafistką oddziału partyzantów była Ania Malenka. Silnie wbiła się w pamięć bohaterka sanitariuszka stalingradzka z „Dni i nocy” Simonowa — Ania, lub siostra Klauzdia ze szpitala moskiewskiego w „Opowieści o prawdziwym człowieku”. Pamiętamy dziewczęta c. a. k. „Młodej Gwardii” Ulinę Gromową, Lubę Szewcową, Walę Bore i inne.

Nie mniejsze zasługi ponosiły te miliony kobiet radzieckich, które wzięły na siebie cały ciężar produkcji przemysłowej i rolniczej, i zaopatrzenia walczącej armii. Zasługi kobiet radzieckich najobficiej podkreślił w swej powieści „Ludzie o czystym sumieniu” Ulinę Gromową, Lubę Szewcową, Walę Bore i inne.

Nie mniejsze zasługi ponosiły te miliony kobiet radzieckich, które wzięły na siebie cały ciężar produkcji przemysłowej i rolniczej, i zaopatrzenia walczącej armii. Zasługi kobiet radzieckich najobficiej podkreślił w swej powieści „Ludzie o czystym sumieniu” Ulinę Gromową, Lubę Szewcową, Walę Bore i inne.

Nie mniejsze zasługi ponosiły te miliony kobiet radzieckich, które wzięły na siebie cały ciężar produkcji przemysłowej i rolniczej, i zaopatrzenia walczącej armii. Zasługi kobiet radzieckich najobficiej podkreślił w swej powieści „Ludzie o czystym sumieniu” Ulinę Gromową, Lubę Szewcową, Walę Bore i inne.

JAN MARIA GISGES

Miasto młodego zapatu

I.

Otrząsam smutną łzę, bo jestem tu przechodniem
spóźnionym o lat kilka, który do twej bramy —
Warszawo — puka dlonią aż wstydlwie białą.
Przybrany syn po nocy — powracam nieśmiało
i więcej dać nie umiem, prócz owej łzy smutnej,
tego wiersza i mego entuzjazmu —

II.

Niebo dziś jest błękitne, niby wzrok spawacza,
kiedy odrzucił głowę od biegających lektur,
niebem są dzisiaj oczy każdego chłopaka
ze Służby Polsce o plecach miedzianych,
kiedy kształtem rymu po starym asfalcie —
niebem jest dłoń murarza ruciwała wysoko
nad rusztowaniem będąc jak błogosławieństwo —

Rosną pomniki szalu wykute z kamienia,
nad nimi patrzy zmęczony długim lotem kraja,
ażby wreszcie uisnął jak pył na gzymsie,
jak na krągłym ramieniu dobrego człowieka,
Rosną białe pomniki w zielonej przestrzeni,
a ponad nimi błękit jak oczy spawacza
skuwa sine, dać im przeły horyzontu.

III.

Zieleń jeszcze dojrzała, a już ku sterości
schylająca wierzchołki, z wiatrami popołu
szumi nad gwarem dzieł, który jest pooblebstwem
dla fontanny, potworków i rzeźby kobiety
wracającej z jarmarku, aby sytość trwała
pod dachem marzeństactwem jak obraz zawisa.

Zaś na Starówce jak na drzeworycie
starym, zniszczonym ręką barbarzyńską,
gdzie niegdzie tylko fasady kamienne
stercza — jedne wieków kartoteki.
Lecz nie myśl złudnie, że zapomniano
o świętym miejscu, gdzie stulecia z blaskiem
golebim tu mieszkały, dziś ślęca w pył...
Tu młody z młodą koło rusztowania
wdzięk i szkiełk niosą na papier,
które zażrą jak drwi od fasady,
by do nich powrócić — pocałunkiem —

Zwiedzających mdły jęzgot rwie silnik motoru,
tłumacząc jak przewodnik sens czasu naszego
i tunel otwierając wysokim skowitem —
jest biegiem szafet z palczaką pokoku,
jest wiarą jak młot rozbijający gruz,
z której miasto i zapal wytryska fontanna.

IV.

Miasto mojej młodości! Jakże teraz inne
wrocone jesteś życiu wiernym uniesieniem
swojego ludu — poetów kamienie i ulie!
Powróciłaś, Warszawo, piękna i klasyczna —
remansu, baroku i — socjalistyczna —
W białą cie szatę stroi murarzowa kielnia,
pięści łoskot czerwieni szandarów — dachówek —
Twoje tętno jest siłą napinanych mięśni,
ma takie zwykłe imię — nazywa się szczęście.
I oto wrzesnia kobieta brzemienna
przynosi ci płód swego łona —
Warszawo biała i czerwona!

POWIEŚĆ O ŻOŁNIERZU ŚWIADOMYM

W powieści „Kurhan Mamaja” żołnierz-literat Tkaczuk czyta dowódcy dywizji Bratiukowi poemat o Stalingradzie. „W miarę czytania zachmurzyła się twarz pułkownika, który w końcu przerwał i powiedział gniewnie:

— Starczy. Nie mam czasu na to, by słuchać wierszy o Bratiuku. Lepiej byście napisali o żołnierzach, o ich czynach. Wtedy inni zaczęliby się także wzorować na nich”.

Stanowisko pułkownika Bratiuka podzielał radziecki pisarz. Bratiuk wypowiada tutaj tezę, którą za punkt wyjścia przyjął radziecki powieści o wojnie. Jest to powieść nie tyle o dowódcach i ich zasługach, ile powieść o żołnierzach radzieckich i ich czynach.

Jak ten postulat został rozwiązany artystycznie? Każdy autor obiera sobie za przedmiot obserwacji zespół wojskowy. Zespół na tyle mały, by można wejść w osobisty kontakt z każdym jego członkiem. Stąd powieść ogarnia zakres nie większy jak kompanię, pluton, oddział partyzantów lub przetrzeźniony wojną batalion. Stąd punkt obserwacyjny mieści się przy dowódcy takiej jednostki wojskowej. Stąd łatwość omyłki, że powieść radziecka, to powieść o bohaterach lejtantach. Jest to jednak omyłka.

Stopień lejtnanta to stopień wojskowy znajdujący się mniej więcej pośrednio w szeregach szarż. W połowie drogi od szeregowca do dowódcy armii. Jego pozycja nadaje się najlepiej do uchwycenia życia armii od wewnątrz. Batalion, kompania, którymi dowodzi to podstawowe jednostki bojowe. Autor potrzebuje osoby, przez którą mógłby się swobodnie wypowiedzieć. W „Okopach Stalingradu”, w „Ludziach o czystym sumieniu” narratorem jest sam autor — dowódca. W innych powieściach rolę tę spełnia wyposażony w plenipotencję autora dowódca.

W związku z tym pozostaje charakterystyczne dla radzieckiej powieści ograniczenie pola widzenia w zasadzie do zasięgu działalności danej jednostki bojowej, przy której zakwaterował się autor.

Sienkiewicz w „Trylogii” mimo, że formalnie opowiada dzieje jednostek osobiście mało znaczących w akcji bojowej, to przecież stara się nimi tak manipulować, by znalazły się zawsze, około osób dobrze zorientowanych, korzystających z każdej sposobności, by poinformować czytelnika o ogólnej sytuacji. Nie rezygnuje nawet na moment, z przywilejów wszechwiedzącego historyka.

W powieści radzieckiej chodzi o coś innego.

„Wasia, uważaj to miejsce, gdzie ty się znajdziesz za najważniejszy punkt na kuli ziemskiej... a reszta to przylegające okolice. A potem pomyśl, że Stalin nie ma nikogo ważniejszego od ciebie i że on polecił ci kierować historią świata”. — uczył czołgiste, Wasię Litowczenko, dowódcę Sobol-kow w powieści „Zdobycie Wielko-zumska”.

„Jeśli nie utrzymamy naszej pozycji” — mówił Nikoforow z „Kurhanu Mamaja” — „wtedy towarzysze Stalin będzie musiał na swojej mapie przestawić chorągiewkę i nitkę czołgu. Jakbyśmy się czuli w takim wypadku. A, przecież jemu jest ciężiej, trudniej, on odpowiada za cały kraj. My odpowiadamy za schron, naszą armia za Stalingrad, a towarzysze Stalin za cały front, za całą armię”.

To poczucie odpowiedzialności za swój odcinek frontu, przy bezgranicznym zaufaniu do Stalina, charakterystyczne dla bohaterów radzieckich powieści o wojnie. Ta świadomość doniosłości wypełnianego obowiązku stanowi podstawową zaletę żołnierza radzieckiego. Służnie położono na niego tak duży nacisk.

Takie stanowisko pisarza radzieckiego nie jest tylko prostą konsekwencją ogłaszania wojny z pozycji zwykłego żołnierza. Rodzi się ono także z słusznego przekonania, że warunkiem zwycięstwa jest, żeby obok dobrego dowódcy stał prosty żołnierz oddany sprawie, za którą walczy.

CZŁOWIEK NA STALINGRADZKĄ MIARĘ

Stykamy się tutaj z następnym zasadniczym zagadnieniem radzieckiej powieści, z zagadnieniem bohaterstwa i poświęcenia.

„Różnica między naszym żołnierzem a żołnierzem dawnej rosyjskiej armii polega nie tylko na tym, że nasi ludzie wiedzą, za co walczą. Różnica kryje się jeszcze w tym, że ich odwaga nie jest czymś żywiołowym, lecz świadomym. Nasz żołnierz odczuwa siebie jako część narodu i dlatego śmierć nie jest dlań końcem wszystkiego. Każdy żołnierz Stalingradu rozumie, że tworzymy coś nieśmiertelnego. Bronimy ojczyzny, bez której nie ma dla nas życia — odpowiada Grigorijew w dyskusji z Batalowem w powieści „Kurhan Mamaja”.

Stąd bohaterstwo obrońców Stalingradu straciło cechy indywidualnych wyczynów. W dawnych powieściach o wojnie typowym chwytłem się przedstawienie bohaterskiej jednostki na tle masy zwykłych, bojących się ludzi. W ten sposób chciano podkreślić niezwykłość bohaterskiego czynu. Pod czas wojny radzieckiej mamy natomiast do czynienia z bohaterstwem zespołowym.

Nastąpiło jakby masowe przesunięcie w górę o jeden stopień wartości moralnych. Miarą zwykłą stała się miara bohaterstwa. Stąd żołnierze radzieccy uważają odwagę za coś zupełnie zwykłego, coś samo przez się rozumiejącego się, za rzecz natural-

na. Kto natomiast zachował miarę dawną, miarę nie stalingradzką, ten jak cytowany przez nas Batalow, nie znajduje miejsca wśród społeczności żołnierskiej, ten wyda się tchórzem choć jest tylko zwyczajnym człowiekiem, który nie przezwyciężył strachu, choć może w środowisku bohaterów egzystencjalistycznych Sartre’a czy pasażerów „Podróż do kresu nocy” Celine’a byłby wcale na miejscu, byłby zupełnie moralną jednostką. Front stał się sprawdzianem rzeczywistej wartości człowieka. Uderza to zwłaszcza poruszającego się między frontem a zapleczem korespondenta moskiewskiego Awdiejewa w „Dniach i Nocach” Simonowa. Awdiejew „przekonał się w ciągu roku, że ludzie na wojnie stali się prostsi, czystszy, mądrzejsi. Możliwe, że w gruncie rzeczy tacy są, jakimi byli, ale ujawniło się to, co w nich było dobrego, gdyż przestano ich oceniać według wielu niejasnych kryteriów; według tego, czy uczęszczali na zebrania czy nie, co mówią w momentach oficjalnych, czy są grzeczni i uprzejmi, czy umieją podtrzymywać rozmowę, czy są wobec ludzi dostatecznie uprzejmi i dobronudni. I nagle wzbucha wojna i okazuje się, że to wszystko nie jest najważniejsze i ludzie w obliczu śmierci przestają myśleć o tym, jak wyglądają i jakimi się wydają innym”.

W powieści radzieckiej spotykamy się z charakterystycznym zjawiskiem, które określiliśmy sublimacją pojęcia człowieka. Najwyraźniej zagadnienie to postawił Polewoy. Wprowadził on termin „prawdziwego człowieka” (prawdziwy człowiek — to człowiek radziecki. Słowo „człowiek” nabiera tu zupełnie innego znaczenia. Pojęcie człowieka staje się synonimem tego, co w człowieku najlepsze, szlachetniejsze, niezłomnej woli, bohaterstwa. Pozostaje to w ścisłym związku z wspomnianym przesunięciem hierarchii wartości o jeden stopień. Batalow, człowiek w znaczeniu pierwotnym, nie mieści się w tym pojęciu. Człowiekiem w nowym tego słowa znaczeniu, człowiekiem radzieckim, człowiekiem prawdziwym jest natomiast każdy z pozytywnych bohaterów radzieckich, których spotykamy na kartach powieści.

Kiedy lotnik Meresjew zalał się psychicznie po amputacji obu nóg i stracił nadzieję, że będzie mógł jeszcze kiedyś latać na pościgowcu i walczyć, Komisarz, jego kolega szpitalny — sam z galerii prawdziwych ludzi — podsunął mu artykuł o lotniku rosyjskim z pierwszych wojny światowej, Karpowiczu, który mimo utraty jednej nogi, dzięki trwałym ćwiczeniom i wielkiej sile woli zdołał tak zniecierpieć skutki kalectwa, że mógł powrócić do służby w lotnictwie. Meresjew odpowiedział:

— Ale on stracił tylko jedną nogę.

— Za to ty jesteś człowiekiem radzieckim — brzmiała odpowiedź.

— Karpowicz latał „farmanem”. Cóż to za samolot. To etażerka. Można nim latać. Takie ma urządzenia, że nie trzeba ani szybkości ruchów ani sprawności.

— Ale ty jesteś człowiekiem radzieckim — nalegał komisarz.

Takim człowiekiem jest również Wołodja Zebolow, bezręki fizyler z trzynastego kompanii, bardzo dzielny zwiadowca, jeden z ludzi o czystym sumieniu, który potrafił poruszać dwoma kikutami jeść, pić, skrecać papierosy i dobrze strzelać z rewolweru”.

Nawet w krwawych wypadkach kalectwa żołnierz radziecki potrafił służyć dobrze ojczyźnie. Cóż dopiero mówić o zdrowych i pełnych sił?

W jaki sposób wykształcił się ten typ prawdziwego człowieka? Ten typ człowieka zrodził się z wieloletniej stalinowskiej. Kiedy się mówi o planach gospodarczych, radzieckich, ma się głównie na myśli osiągnięcia gospodarcze. Jest to podejście jednostronne. Zapomina się o tym, że pieciolatki stalinowskie spełniały inne doniosłe zadanie. Wychowywały radzieckiego człowieka.

Oto pisze o tym Simonow, szkicując sylwetkę swego bohatera Saburowa: „Niektóre przyzwyczajenia i skłonności teraz w ogniu walki przeszły do przeszłości, inne pozostały. Tych ostatnich było więcej, może dlatego, że ludzie, którzy tak jak on zaczęli samodzielnie życie w latach pierwszych pięciolatek, przeszli tak ciężką szkołę życia, tak pełną ofiarności i wyrzeczenia się, że wojna, jeżeli wyłączała nieustanną możliwość śmierci, nie mogła już przerazić ich. Saburow był typowym człowiekiem radzieckiego pokolenia.

ZWYCIEGOWY REALIZM

BIOGRAFIA

Literatura radziecka o wojnie jest obszerna i w pewnym sensie wyczerpująca. Ukazuje nam wojnę w rozmaitych przekrojach.

Punktem centralnym zainteresowań, zgodnie z znaczeniem, jakie miał w przebiegu wojny, jest oczywiście nieśmiertelny Stalingrad. Powieść radziecka pokazuje nam walki na pozycjach polowych w „Okopach Stalingradu” i walkę wewnątrz miasta, sławną walkę o każdy dom, o każde piętro, o każdą ulicę mistrzowsko przedstawioną przez Simonowa w „Dniach i Nocach”.

Szczególną uwagę poświęcił pisarz radziecki walce partyzanckiej; dość wymienić „Ludzi o czystym sumieniu” i „Wojnę na tyłach wroga”. Jesteśmy w lasach białoruskich i na Ukrainie. Poznajemy walkę o Moskwę w „Szosie Wołokolamskiej” i ruch oporu zorganizowany przez „Młodą Gwardię” w miasteczku ukraińskim.

Zwiedzamy pozycje wszystkich rodzajów broni...

ciąg dalszy na str. 4

Anna Kamińska

A. P. PRUSAKOW

WSPÓŁCZESNY FOLKLOR ROBOTNICZEJ MOSKWY



Młodzi robotnicy przed bramą fabryki w Moskwie

Współczesny folklor robotniczy jest jednym z najaktualniejszych tematów opracowań radzieckich etnografów.

Praca niniejsza jest próbą przeglądu folkloru robotniczego zebranego w fabrykach moskiewskich przez robotniczych korespondentów gazet, przez członków literackich kół fabrycznych, redaktorów gazet ściennej i działaczy świetlicowych.

Tworzy on razem jakgdyby artystyczną kronikę robotniczej Moskwy i jej najważniejszych przedsięwzięć. Jest to zarazem żywy, ludowy odzew na wszystkie wielkie wydarzenia w państwie i bezpośrednio odpowiadanie na każde historyczne wezwanie i najważniejsze postanowienia partii w dziedzinie produkcji, obrony i budowy socjalistycznej gospodarki.

W Moskwie w okresie pięciolatki i w czasie wojny napisano według słów starych robotników przeszło 300 przedrewolucyjnych pieśni proletariackich: warianty znanych ogólnie pieśni rewolucyjnych, pieśni o ciężkiej pracy za caratu a także pieśni liryczne, taneczne i biesiadne. W ich liczbie: „Pieśń Gużona”, „Zmęczony, zgnębiony nasz brat robotnik”, „Płyną rzeka po piasku, do mateczki, do Moskwy”, „Zajrzyjcie w biedne uliczki”, „Wieżor zapada, zecerzy idą”, „Szumi Plac Czerwony”, „U staruszki, u starej wynajmowała izdebkę”, „Byłem ja na fabryce”, „My chłopcy z fabryki”, „Baw się, chłopcze”, „Dobry gospodarzu, masz szacunek nasz”, i inne. Od starych robotników zapisano wiele dawnych fabrycznych pieśni, przysłów i powiedzonek („W fabryce piekło, wokoło smród”, „Żeby ciągnąć bide, można być i niepiśmiennym” i wiele innych).

Od nich to i od młodzieży robotniczej zapisano nowe radzieckie pieśni robotnicze, przysłów, przysłówia, opowiadania np. o Leninie i Stalinie, o współzawodnictwie pracy i ruchu stachanowskim w stolicy, o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i o powojennej pięciolatce, o budowie Moskwy Staliniem.

Dla pracy tej z całej obfitości zebranych w Moskwie utworów folkloru robotniczego (począwszy od 1929 roku) wybrano najpopularniejsze fabryczne pieśni, przysłówia, przysłówia i powiedzonka. Publikujemy je tu po raz pierwszy z małymi wyjątkami. Utwory te przepełnione są gorącym patriotyzmem i świadczą o dojrzałości politycznej i społecznej świadomości ich zbiorowego robotniczego autora. Tym samym ukazują one silną i godną klasę robotniczą. Słuszny kierunek ideowy tej twórczości literackiej jest wysoce budujący.

Pierwszy rok pierwszej pięciolatki nazwał tow. Stalin „rokiem wielkiego przemian w wszystkich frontach socjalistycznego budownictwa”.

Moskwa szybko stawała się ogromnym centrum przemysłowym, rosła i rozszerzała się fala współzawodnictwa pracy — wyraz patriotyzmu radzieckich robotników. Robotnicy moskiewscy, którzy w ogniu wojny domowej obronili wielkie zdobycze Października, dźwigając zniszczenia w czasie wojny gospodarki, rozpoczęli pod przewodnictwem partii Lenina — Stalina podstawową przebudowę swoich warsztatów pracy i nowe gigantyczne budownictwo.

Dawna fabryka Francuza Gużona przekształcała się w olbrzymią fabrykę metalurgiczną „Sierp i Młot”. Na miejscu zafalowanego, nawałi chałupniczego, angielskiego Brömleja powstała pierwsza radziecka fabryka obrabiarek, („Krasnyj Proletarij”). Rozbudowały się fabryki: „Dynamo”, fabryka im. Włodzimierza Iljicza (dawny Michelson), odbudowywała się „Trechgorka”.

W 1931 roku uruchomiona została gigantyczna fabryka samochodów im. Stalina, wyposażona w najnowsze zdobycze techniki. W rejonie Baumanów budowano elektrownię, na przedpolu miasta powstała pierwsza fabryka kulek łożyskowych, fabryka „Frezer”, fabryka narzędzi, fabryka maszyn im. Ordżonikidze i szereg innych nowych wielkich zakładów pracy nieistniejących w dawnej Moskwie gałęzi produkcji. Rozwijająca się wielka zmechanizowana produkcja obuwia.

W tym to okresie przebudowy stolicy, powstają robotnicze pieśni i przysłówia, przysłówia i opowiadania o nowym obliczu wielkiego miasta, o warsztatach i fabrykach.

Patos budownictwa, praca, która stała się „sprawą godności, dzielności i bohaterstwa”, masowy ruch współzawodnictwa pracy odbijają się w folklorze tego okresu. Dawne rewolucyjne pieśni o ciężkiej niewolniczej

pracy przeciwstawiona zostaje nowa pieśń o wolnej pracy:

Wiele pieśni słyszałem w swym życiu,
Ale takiej pieśni nie spotkałem.
Ta pieśń dodaje nam siły i otuchy,
Ona radość i szczęście przynosi.

(Z nowych pieśni zapisanych w fabryce obuwia „Komuna Paryska” ze słów starego robotnika I. Koreszewa).
W pieśniach tych znajduje wyraz świadomość obywatela, który zwyciężył w wojnie domowej, zdobył weność, stał się prawdziwym gospodarzem własnej ojczyzny. Fabryki, w których dawniej robotnik zginał grzbiet pracując na właścicieli, stały się teraz własnością narodu. Robotnicy pamiętają o przeszłości, pamiętają walkę o młodą Republikę Rad.

Pieśni robotników fabryki maszyn „Krasnyj Proletarij” — „Nie zapomnimy” — głosi:

W bój nas prowadził sztandar Lenina,
Odegnawszy wroga stanęliśmy przy maszynach;

Wielkimi drogami ruszyły za [Stalinem]
Pulki moskiewskich przodowników.

W warunkach budownictwa pokojowego w latach pięciolatki stalowoskich rodziła się pieśń zwycięstwa, pieśń wolnej pracy. Motyw socjalistycznej pracy staje się głównym tematem robotniczego folkloru. Postacie przodowników pracy wchodzi w pieśni jako główne obrazy poetyckie, jako uosobienia pojęć o nowym człowieku radzieckim. Często prototypami poetyckiego bohatera folkloru robotniczego byli znani w fabryce przodownicy pracy. Wśród takich utworów charakterystyczna jest pieśń robotników kolejowych: „Dzień czynu — kowal”. Uznanie dla twórczej pracy dziewczyny brzmi w słowach pieśni:

Dzielną jest moja dziewczyna —
Sława takiej przodownicy
Sława takiej przodownicy
Rozchodzi się po Moskwie...

Dalszy rozwój współzawodnictwa i kultury pracy zrodził pieśni o ruchu stachanowskim. Należy wśród nich wymienić pieśń: „O metalowcach”, pieśń robotników z fabryki obrabiarek — „Wij się strumyku”, pieśń „Elektryków” fabryki „Dynamo”, pieśń budowniczych metra, marsz „Sztandary Trechgorki” z przysłowiem wspominającym minione boje rewolucyjne:

Na barykadach w bojach o wolność,
Walczyli dawniej Trechgorcy nie raz.
Październik dał wolność ludowi —
Zapaliła się zorza nowego życia.

W tym cyklu pieśni, charakterystyczna jest pieśń stachanowców powstała w tych latach fabryki „Stankolity”, w której śpiewało się o osiągnięciach i ulepszeniach radzieckiej maszyny:

Wszędzie natrafiamy na bezpretensjonalne, poważne ujęcie tematu. Na wyzuty z patosu i wszelkiej pozycji realizm w przedstawieniu zwykłych „dni i nocy” radzieckich żołnierzy. Trzeba było wyjątkowego opanowania pisarzy, by z tej krwawiącej się rzeczywistości, przy naturalnym osobistym, uczuciowym zaangażowaniu w rozgrywkę się epopei „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” utrzymać realistyczny tok opowieści i nie pójść na narzucający się nieodparcie łatwy literizm.

Dopiero, gdy uprzytomnimy sobie charakter naszych polskich powieści o czasach wojny, gdzie w zasadzie ręką z pisarzy nie wytrzymał prób epiki, gdy porównamy, nasze powieści literackie z radzieckimi, zrozumimy te wielkie osiągnięcia radzieckiej poetyki wojennej, któremu na imię realizm.

Realizm powieści „radzieckiej” wymaga osobnego studium. Spróbujemy uchwycić powyżej jeden podstawowy czynnik realizmu powieści radzieckiej — umiejętność właściwego wytypowania materiału i wybór punktu widzenia. Pragnę jednak zwrócić uwagę i na jeszcze jeden czynnik realizmu. Umiejętność operowania szczegółami. Życie żołnierza wypełnia nie tylko walka. Żeby poznać rzeczywistość wojenną, splecioną z pozornie małoważnymi, lecz charakterystycznymi wypadkami. Stąd w powieści radzieckiej

Jak wiele u nas złotych rąk!
Wszyscy podziwiają pracę

[najlepszego]
I pieśń wlatuje wysoko
W zwartym szeregu robotniczym.

Ta sama tematyka, idee i obrazy typowe dla współczesnej masowej poezji robotniczej charakteryzują także czastuszkę, oddawna rozpowszechnioną na terenie fabryk.

Już w latach pierwszego stalinowskiej pięciolatki rozpowszechniony był typ czastuszki zawierający w tekście wezwania partii. Wiele podobnych utworów można znaleźć w fabrycznych gazetkach ściennych. Na scenach świetlicowych nie tylko śpiewało się znane czastuszki ale i tworzyły wspólnie nowe.

Każde wielkie wydarzenie w życiu stolicy znajdowało echo w fabrycznej twórczości pieśniarskiej, tak np. w związku z otwarciem Moskiewskiego Metra 15 maja 1935 roku powstały wśród robotników moskiewskich nowe przysłówki:

I nadziedzi taki dzień,
Ze pojechali pod Moskwę,
Bez żadnej przeszkody,
W nowym metropolicie.

W lecie 1937 roku ukończono w rekordowym tempie budowę kanału Moskwa — Wołga, wówczas to robotnicy stolicy natychmiast zareagowali w swoich przysłówkach i na to ważne wydarzenie.

Szczególną popularnością wśród robotników cieszą się ludowe przysłówia, powiedzonka i dowcipne wyrażenia, przytaczane przez Lenina i Stalina w ich klasycznych pismach: „Prawda w oczy kole”, „Bogu świeczka, diabłu ogarek”.

Nie ma na świecie takich kanałów,
Nie drzwi stoi, ale pałac.
Nasz naród umie budować,
Stalin to wszystko stworzył.

(Z materiałów zapisanych w fabryce obuwia „Komuna Paryska”).
Obrazowy język ludowy bogaci się stale nowymi robotniczymi przysłowiami i powiedzonkami. Można wśród nich wskazać następujące, cieszące się szczególną popularnością w latach pierwszej pięciolatki stalnowskiej:

— Robotnik jest gospodarzem wszyśkiego. — Słowa Stalina droższe od złota. — Od chęci do spełnienia dają umiejętność. — Opuszcisz minutę, stracisz godzinę. — itd.

Nowe przejawy życia w latach drugiej pięciolatki powołały do życia nowe przysłówia:

— Zrozumiesz maszynę — zajdziesz daleko. — Maszyna lubi pieczęć, czystość i obieg. — Kto się pracy nie boi, od tego lenistwo stroni. — Radziecka bawetna piękniejsza niż żyły złota.

W przedmowie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, w okresie trzeciej Stalnowskiej pięciolatki zdobyły popularność nowe przysłówia i powiedzonka:

— Bez nauki jak bez ręki. — Bądź zreczny do pracy, ucz się budować. — itd.

Ruch Stachanowski, który znalazł odbicie w twórczości ludowej, wzbogacił ją nowymi obrazami. Konstytucja Stalnowska wywołała nowe ożywienie w ustnej twórczości robotniczej. Robotnicy nazwali Konstytucję pieśnią Związku Radzieckiego:

W naszej pieśni — przestrzeń,
W naszej pieśni rozmach,
Z tą pieśnią wszystkim lepiej żyć,
Ta pieśń dodaje otuchy, ta pieśń [raduje,

Konstytucją ta pieśń się nazywa.

Odpowiadając na słowa Stalina: „Życie stało się lepsze, życie stało się weselsze” robotnicy fabryki „Sierp i Młot” ułożyli przysłówie o kulturalnym i radosnym życiu robotników.

Poczucie godności radzieckiego robotnika — budowniczego socjalizmu odbiło się w utworach powstałych w okresie wyborów do Rady Najwyż-

szej i Rad terenowych. Na estradach klubów robotniczych brzmiała na przykład taka czastuszka:

Nie ma powrotu do niewoli —
Ona na zawsze zginęła;
Sztandar praw zdobytych
Trzymamy wysoko...

(Zapisano w I-ej fabryce włókienniczej z ust starego ślusarza W. Smirnowa)

Brzmiała wesoła czastuszka przekazująca uczucia i nastroje radzieckiego człowieka.

Jak nie śpiewać, jak się nie cieszyć,
Jak nie śpiewać i nie tańczyć,
Stalinowi, kochanemu przyjacielowi,
Jak nie dziękować?

Od r. 1940 w ZSRR wprowadzono system państwowego szkolenia rezerw robotniczych. Natychmiast znalazło to odbicie w folklorze. Młodzież robotnicza stworzyła własne pieśni:

Naprzód, rezerwy pracy!
Kto na świecie od nas szczęśliwszy?
Z bezgraniczną dobrocią Stalina,
Rośniemy my, ulubieńcy mas.

(Zapisano według Kosteckiego w 12-iej szkole rzemiosł w Moskwie).

Wielka Wojna Ojczyźniana narzucała przez faszystów zrodziła nowe utwory robotników, wyrażające gniew na wroga. Uczniowie szkół rzemieślniczych stanęli przy maszynach fabrycznych w zastępstwie ojców, którzy poszli na front. Starzy robotnicy pracujący z poświęceniem oświadczyli w swoich pieśniach:

Nie pozwolimy zacząć naszego stołka
Gotowi na każde bohaterstwo.
Złamiemy skrzydła kanałom.
Naprzód, w zwycięski bój!

Robotnicy prowadzą warsztaty szkolne razem ze swoimi młodymi uczniami przyrzekli bronić ziemi ojczystej przed każdym wrogiem. Zapewniali oni Ojczyznę:

Poświadczyli swoje słowa czynami,
Nowymi liczbami naszych zwycięstw.
Leć, nasza pieśń, mężniej razem.

[z nami]

Jak my, hartuj się w walce!

W związku z wojną w szkołach rzemieślniczych Moskwy powstały nowe pieśni. Chór 61-iej Moskiewskiej szkoły rzemiosł stworzył w 1944 roku swoją „wojenną rzemieślniczą pieśń”. Jej zbiorowym autorem jest grupa młodych ślusarzy:

Każdy to wie i pamięta,
Ze potrzebna dziś jak nigdy
Nasza siła młoda,
Nasza armia pracy.

Wśród pieśni wojennych zasługuje na uwagę pieśń młodych robotników Trechgorki odzwierciedlająca naprężoną sytuację wojenną w produkcji. Prawdziwa pieśń o wojennej [Trechgorce,

Dniem i nocą śpiewają żołnierka,
Żołnierskie płótno tkają komсомolki.
Krok wybijają równo maszyną.

Przysłówki zapisane w dniach wielkiej Wojny Ojczyźnianej wyrażają atmosferę niezapomnianych dni w Stolicy. Zwłaszcza w jesienne i zimowe miesiące 1941/1942 r. Oto dla przykładu kilka takich przysłówiek:

Nie boi się hutnik,
Ze go spali żar,
Wie, że stal wytapia
Dla radzieckich armat.

Śpiesz moja maszynko —
Wzmacnia się pod Moskwą bój,
Miotacz min naszą miną
Rozewie w strzepy faszystę.

W dyscyplinie nasza siła,
Zmiecienie czarną zgrają;
Ty — dzielny karabinem,
Ja — stachanowską pracą.
Przechwalc się Goebbelsa,
Ze spalił Moskwę do cna,
„Falki” już dwieście razy,
A ona — stoi cicho.

Mowa robotników wzbogaciła się w okresie wojny o nowe przysłówia i powiedzonka:

— Śmialemu — sława, tełhórowi — pogarda. — takie jest przysłówie robotnika. — Mały na ciele, a duży w dziele (o uczniach szkół rzemieślniczych).



Występ dzieci robotników w świetlicy fabrycznej



Nauka muzyki dzieci robotników w świetlicy przyfabrycznej

czych, wypełniających zamówienia wojenne). — Sznatka, czapka i spodniczka — to dla zmarłego Niemca — szuba. — Moskiewska bitwa wyszła von Bockowi, bokiem. —

Zwycięskie zakończenie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wyraziło się w utworach robotników. Metalowcy moskiewscy, dawni żołnierze frontowi powrócili do fabryk — ułożyli pieśń: „Od Moskwy do Berlina”.

Witaj, mój fabryko w stolicy,
Pamiętam o tobie w szereguach:
W każdym celnym wystrale,
W każdym walczącym boju.
Nie nas nie rozłączało:
Ani Kaukaz, ani Leningrad,
Ani początek walk moskiewskich,
Ani Stalingrad nieśmiertelny.
„Od Moskwy aż do Berlina,
Głównym Niemców:
Ludzie od Leny, z Sachalina,
I my z tobą, od rzeki Moskwy.

Wieloletnia armia moskiewskich robotników wypełniła plan pięciolatni w ciągu czterech lat. Ważne to wydarzenie w życiu narodu radzieckiego i jego stolicy natychmiast znalazło odbicie w ustnej twórczości robotniczej. Robotnicy fabryki samochodów śpiewają w swojej nowej pieśni:

Niesie się dźwięczna pieśń,
Po cechach fabryki samochodów.
W pieśni tej — nasza sława, nasze [życie.

Patrz, jak mknie gładko,
Jak błyska po stolicy
ZIS — 110 — samochód osobowy.

A pieśń robotników fabryki „Krasnyj Proletarij” głosi:
Robotnicy od obrabiarek, naprzód, [naprzód!

Do nowych zwycięstw wzywa [Ojczyzna.
Wypróbowana w pracy, kroczy [Pewnie,
Nasza fabryka odznaczona medalami!

I robotnicy „Trechgorki” wyrażają swoją szlachetną dumę z pracy:

My, mistrzyńce cechów fabrycznych,
My, towarzyszy wysokość zwycięstwa.
Za jedwabie, za piękne perkalę,
Wszyscy nas szanują i czczą...

Powstały tam także „przysłówki jubileuszowe” w związku z przypadającym 150-leciem istnienia tej najstarszej w Moskwie fabryki.

Na początku 1949 roku w kombinacie włókienniczym Krasnochołmskim, robotnik Aleksander Czutkich rzucił hasło współzawodnictwa pracy o jakości produkcji. W fabryce powstała na ten temat przysłówka:

Teraz my „Rosyjskim”
Próbujemy dorównać.
Majster Czutkich wzywa nas,
Współzawodniczyć o jakość.

W I-ej fabryce kulek łożyskowych i w fabryce „Komuna Paryska” istnieją przysłówki na temat postanowień IX kongresu i VIII grodzkiej zjednoczeniowej konferencji partyjnej dotyczących oszczędności w zakresie produkcji. Np.:

Damy skarbowi miliard,
Zobowiązujemy się mocno
Zwiększyć obrót w cechach,
By oszczędzić środków.

Współczesny folklor robotników moskiewskich mówiący o bohaterstwie pracy i o entuzjastycznym klasie robotniczej jest niepospolitym zjawiskiem naszych czasów, jest to jeden z wyrazów siły moralnej narodu radzieckiego.

Robotniczy folklor stolicy, świadczący o twórczym stosunku do życia i sztuki budowniczego socjalizmu. Znaczenie jego polega przede wszystkim na jego celności ideologicznej. Robotniczy folklor jest obszerny i różnorodny. Zachowując stare utwory, reaguje on na rzeczywistość nowymi. Pieśń i przysłówka zajmują w nim nadal pierwsze miejsce. Opowiadania ustne odgrywały coraz większą rolę. Felietonowy charakter przysłówiek tanecznych nie tylko nie przetrwał, ale rozwija się stopniowo i udoskonala. Rozpowszechniony w pierwszym dziesięcioleciu władzy radzieckiej rajesznik podlegał zmianie — przekształcał się albo w wierszowane opowiadania satyryczne, albo skracał się do rozmiarów anegdoty.

Twórczość robotników odznacza się ideowym nasyceniem — rolą jego jako środka wychowawczego pod względem politycznym i estetycznym jest ogromna.

Twórcy folkloru robotniczego czerpią swoje tematy i obrazy z życia. M. Gorkij mówił: „Nigdy jeszcze życie nie było tak głęboko pouczające, a człowiek tak interesujący jak w dzisiejszych czasach”, które są „wielką ogólnoradziecką szkołą wychowania nowych ludzi”. Należy rozwinąć szeroko akcję zbierania i naukowego badania poetyckiej i muzycznej twórczości robotników.

Tum. A. K.

*) Sprawozdanie z pracy terenowej przedstawione wydziałowi folklorystycznemu Instytutu Etnograficznego. Przekład tekstów wierszowych dosłowny, nierymowany.

E. Nizurski.

O PRAWDZIWYCH LUDZIACH

(Dokończenie ze strony 3 ej)

kłej znajdujemy mnóstwo takich ciekawych epizodów, pozornie nie związanych z głównym nurtem akcji.

Tu należą np. takie wydarzenia jak generalna kąpiel i gołenie we frontowej łaźni żołnierzy z „Kurhanu Mamaja”, odwiedzin artystów świetlicowych, korespondentów pism, pisanie listów przez dowódcę do rodzin zmarłych żołnierzy. Opisy tych zdarzeń pozwalają nam odczuć w pełni atmosferę frontową.

Specjalną uwagę należy poświęcić zagadnieniu stosunku człowieka radzieckiego do partii. Jakże charakterystyczną jest wruszająca scena pisanja przez Nikiforowa z Kurhanu Mamaja” podania o przyjęcie do partii: „Nikiforow chciał znaleźć odpowiedź na tej wyjątkowej, oświeconej w jego życiu chwili wielkie słowa, ale jakoś nie przychodziło mu na myśl. Podanie wypadło całkiem zwyczajnie.

„Proszę przyjąć mnie do szeregu WKP (b) dlatego, że chce pójść do boju jako komunistą” — napisał i kilkakrotnie to przeczytał. Ale szedł już na bój niejednokrotnie i w jego kieszeni oddawna leżała kartka, w której prosił, aby na wypadek śmierci uważano go za komunistę.

Takie kartki pisało wielu żołnierzy. A teraz chciał opowiedzieć w podaniu, że całe jego życie związane było z partią, że dużo, bardzo dużo żołnierskich myśli partii poświęcił.”

Krytyka zagraniczna wychowana na powieści schyłkowego kapitalizmu, gdzie przejawia się negacja życia i pesymizm ginącego świata, gdzie bohaterami są ludzie wykoślawieni psychicznie, która za cel stawia sobie „skompromitowanie życia”, ta krytyka często zwraca się w stronę powieści radzieckiej z zarzutem „idealizowania”. Pomijając fakt, że człowiek radziecki, że społeczeństwo radzieckie jest zdrowe moralnie i niedziśnionych produktów kapitalizmu zarzut ten jest niesłuszny z dwu powodów.

Jeden to kwestia podejścia do tematu. Czytelnik radziecki nie szuka w powieści taniej sensacji lub patologicznych powikłań. Interesuje go człowiek zdrowy. Stąd i autor nie wyśmukuje w tworzywie elementów niezwykłości, elementów przypadkowych przeciwnie zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego zajmuje się zjawiskami typowymi, które najwiśniej mogą scharakteryzować badaną rzeczywistość. A że typem radzieckim jest typ dodatni o wysokim poziomie etycznym, typ moralnie zdrowy — to już nie jego „wina”.

Po drugie radziecka powieść o wojnie bynajmniej nie stara się ukryć tego wszystkiego, co jest niedoskonałe, co jest godne potępienia. Przeciwnie z pełnym obiektywizmem pokazuje i osądza ujemne strony swoich bohaterów, ich posunięć i czynów.

W „Okopach Stalingradu” i w „Dniach i Nocach” powtarza się np.

motyw źle pojętego i skrytykowanego surowo, bezmyślnego „bohaterstwa”.

Podpułkownik Babczenko mimo tłumaczeń dowódcy placówki Saburowa zmusza go do natychmiastowego ataku na utraconą niedawno pozycję. Ataku w obecnej chwili beznadziejnego. W grę wchodziły zło rozumienie słów wyższego dowództwa „ani kroku w tył”, zdenerwowanie, a może i osobista niechęć do Saburowa. Efekt — niepotrzebna utrata części ludzi i śmierć samego Babczenki.

Powieść radziecka o wojnie jest powieścią dokumentarną. Zrodziła się sama na polu bitwy. Większość z pozytywnych literackich tego rodzaju jakby reportaże skreślone ręką korespondenta wojennego. Niektóre to wprost pamiętniki. Wszystkie oparte na rzeczywistych faktach.

„Wojnę na tyłach wroga” napisał na podstawie własnych przeżyć radziecki partyzant. Prototyp Meresjewa „prawdziwego człowieka” — beznogi lotnik, bohater ZSRR żyje w rzeczywistości.

W kartach radzieckich powieści zamknięta jest odpowiedź na pytanie dlaczego Wojna Ojczyźniana skończyła się zwycięstwem ZSRR. Młode pokolenie radzieckie znajduje tam wzór prawdziwego człowieka godnego namiętności. Imperialistyczny kondotierzy — przestroga.

E. Nizurski.

JÓZEF BIENIEK

W OKRĘGU „CHRZESTNEGO”



Uniwersytet ludowy w Gaci

O Gaci, słynnej Gaci, gdzie „przeinaczal chłopski świat” Chrzestny Solaż pisali już różni i różnie. Byli tu przecież swojego czasu Wasilewska, Dąbrowska, Kruczkowski, Wiktor, Skuza i wielu innych. Nie zaskodzi więc gdy napiszę jeszcze i ja. Bez historii i historii — ot tak po prostu i bezpośrednio. A tematem będzie związek książki z życiem, jaki tu w kręgu Solażowego apostołowania miał miejsce.

To „galijska” wieś. I dlatego trzeba pamiętać, że conajmniej jedna na dziesięć ma tu długą tradycję oświatowo-czytelniczą. Gać — trzy ćwierci wieku. Na początku był, też po tutejszemu, ksiądz.

Nazywał się Markiewicz. Z to zapoznał gacian poraż pierwszy z książką, zakładając bibliotekę i czytelnice.

Oddając potężną siłę swego autoritetu w służbę książki, otwarł przed nią drzwi niemal każdej gackiej chałupy. A to już było wiele. Książka bowiem ma to do siebie, że gdy raz zagrozi w czymś sercu czy chacie — powraca tam wciąż.

Gdy książka odjechała, spuścizną po nim zapieczętowali się ludowcy z pod znaku innego księdza — Stojałowskiego, tworząc „Publiczną Bibliotekę Kółka Rolniczego”. Biblioteka ta przeszła najrozmaitsze koleje, aż wyjądkowo zaraz po pierwszej wojnie światowej w Kole Młodzieży Wiejskiej. W międzyczasie powstało na terenie Gaci jeszcze kilka bibliotek, działających luźno, przypadkowo i byle jak. Wtedy właśnie rozpoczął swą działalność na Gackiej Górze Solaż, a jednym z pierwszych jego kroków było skomasywanie rozbitych elementów bibliotecznych w jedną całość i założenie pierwszej w Polsce, eksperymentalnej spółdzielni bibliotecznej, pod nazwą „Spółdzielnia Książnica w Gaci”.

Oto fragment jej statutu, ułożonego w roku 1933 przez Solaż:

„Celem Spółdzielni jest szerzenie czytelnictwa pism i książek wśród warstw pracujących, a przez to dążenie do wszechstronnego oświecenia i przygotowania mas społecznych wsi i miasteczek do spełnienia ich zadań obywatelskich i ogólnie ludzkich.

Spółdzielnia osiąga ten cel, przez organizowanie bibliotek, czytelni, kursów, konkursów, zebrań, odczytów, zjazdów, wycieczek, pokazów, ankiet, przedstawień teatralnych, organizowanie zespołów samouczniowych oraz przez prowadzenie stałych świetlic i prenumerowanie popularnych wydawnictw naukowych. W większych ośrodkach spółdzielnia utrzymuje wypożyczalnie książek w specjalnych kompletach. Spółdzielnia organizuje dla swych członków dyskusje na interesujące tematy i zachęca do umieszczania w czasopiśmie wiejskich artykułów poruszających żywotne kwestie.”

Jak na tamte czasy i tamte stosunki to dużo. Szkoda tylko, że większość zawartych w owym statucie celów nie została zrealizowana, a i to, co podjęto tytułem próby nie przekroczyło kręgu gackiego świata.

Liczy Książnica w tej chwili około 600 tomów, w czym duży procent to książki z przed wojny. Uderza mile piękne zestawienie z uwzględnieniem dzieł wsi na całym świecie i w Polsce, powieści o problematyce społecznej oraz doborowych dzieł literatury fachowej i popularno naukowej. Brak zupełny literatury kryminalnej i ekwilibrów bzdur a la Courts Mahlerowa. Znać wytrawną rękę świadomego bibliofila i dobrego znawcy zagadnień społeczno literackich. Ale bibliofila i znawcy starej daty.

Biblioteka ilościowo nie podąża jednak za żywiołowym rozwojem potrzeb społecznych, wykazując bardzo słabą przychodowość. Odbija się to ujemnie na wzroście czytelnictwa. Zwiększa to starszych. Wiele z nich bowiem wyczytało Książnicę od deski do deski i nie znajdując tam nic nowego, od czytelnictwa odpadło. Nie podąża też Książnica za duchem przemian. Książki na oko pulsują radykalną treścią, ale jest to grzeszny radykalizm doby minioniej.

Gać to wioska, gdzie charakterystyczne dla rzeszowskiego rozbudowania gospodarstw osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Oto na przestrzeni 780 ha znajduje się 411 gospodarstw, z półtora tysiącem mieszkańców. Wypada więc jedna książka na trzech ludzi. Niby nieźle, ale w Gaci powinno być lepiej, może i musi być lepiej. Właśnie w Gaci! Tu bowiem czytają w każdym niemal domu, a obrót książkowy za sezon zimowy 1948/49 wyraża się cyfrą 5.076 wypożyczeń. Ta wyjątkowa sytuacja obciąża Zarząd Gackiej Książnicy obowiązkiem powiększenia inwentarza książkowy za wszelką cenę, wszelkimi siłami i bezustannie.

Odwiędziłem kilku zawziętych czytelników. Mają na sumieniu po tysiące i więcej „pożartych” książek, a niektórzy wcale piękne księgozbiory własne. Chwałę specjalnie Rudnickiego.

— Ten siwy łeb — mówią z uznaniem — to pierwszorzędnny talent. Szkoda tylko, że tak późno pisać zaczął. Kowalski także. Świetny obserwator. Twórczość innych jednak uważają za produkt więcej polityczny niż artystyczny. Charakterystyczne, że i tu, jak w Rudnie Pogan trafia na silne sprzeciw.

— Od książki wymagamy nie ukazywania jak baba babie wywala goły zadek, ale właśnie tego, co by żrące się babska podnieść mogło i uszlachetniać.

To nie są dobre książki, gdyż nie budzą tkliwości, która jest roszą do broci, nie rozróżniają i nie ulepsząją uczuć. A jeśli już pobudzają to chyba do wściekłości, buntu i walki. No tak. Tylko, że o to właśnie chodzi!

— Za najbardziej cenną zdobycz czasów dzisiejszych uważam dostęp młodzieży chłopskiej do szkół wyższych. Widzę to i oceniam najlepiej na przykładzie gromady Gać. Oto gdy w roku 1939 zaczęła stać na

naukę do miasta „aż” jedna osoba, to dziś uczęszcza ich już sześćdziesiąt. Mówi o tym Władysław Fołta, który sam jest również przykładem pewnego typu awansu społecznego, możliwego tylko w ustroju ludowym.

Folta, czterdziestoletni chłop, dawniej jeden z najaktywniejszych na terenie rzeszowszczyzny wiciarzy, publicysta, społecznik i spółdzielca, jest dziś przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Przeworsku i wiceprezesem Woj. Zarządu P. S. L. w Rzeszowie. Zastaje go w polu. Ma urlop, tzn. haruje od świtu do nocy. Podorywa właśnie jedno z trzynastu poletek, składających się na jego pięciomorgową gospodarkę. Ma sześć oddziałów szkoły powszechnej, paromiesięczny kurs na Uniwersytecie Ludowym u Solaża i drugą, długą drogę samouka.

Gdyśmy się tego dnia spotkali bezpośrednio poraż pierwszy w życiu zapytałem: „No dobrze, ale przecież musieliście mieć jakąś drabinę, po której wysterylizowaliście się do czołwki powiatu i wyżej”. Fołta uśmiecha się, podchodzi ku potężnej szafie i wskazując na zapchane książkami półki, mówi:

— Oto moja drabina! Na obszernym ganku — werandzie stoi rozległy komplet półek, a na nich tysiące gazet, czasopism i broszur. To też drabina. Snurowa. Taka co wiąże doświadczenia przeszłości z tym co się dzieje dziś i przyszłość ma jutro.

O poszczególnych szczeblach Fołtowej drabiny powiedziałaby wiele napisana przez niego trzysto stronicowa „Historia mojej biblioteki”. W tej formie pamiętnikarskiej pisana monografia o zdobywaniu się wzajemnym człowieka i książki, (przeznaczona z lekka z danych obciążań ideowych i uporządkowana stylistycznie) — stałaby się niezmiernie ciekawym filmem dokumentarnym, obrazującym dzieje samouctwa, opartego o książkę a bardziej jeszcze o pisma. Które wydawnictwo zainteresuje się „Historią mojej biblioteki”?

U Fołty i w kilku innych domach oglądam ciekawe kompozycje malarzkie, o przedziwnie soczystych kolorach, bardzo nierównie artystycznie, ale zawsze nieprzejmujące. To dzieła miejscowego samouka Puchala.

Puchala ma już dużo lat i malarstwo porzucił całkowicie. Kieruje je to sprężyste miejscową spółdzielnią S. Ch., malując, jak sam mówi, konta i bilanse. A szkoda.

Talentowanym spółdzielcą może bowiem zostać jeden na pięciu, a talentowanym malarzem — jeden na milion.

„Rewolucyjna” przed wojną i podziwiana przez poczytywych radykałów z miasta Gać jest dziś osiedlem prawie, że przeciętnym. Oczywiście, że tamta działalność nie pozostała bez pozytywnych następstw. Mocniej tu pulsuje życie społeczne, polityczne i kulturalne, lepiej rozwija się spółdzielczość samopomocowa, sprawniej działa bogaty Ośrodek Maszynowy, a człowiek sam przedstawia intelektualnie poziom bardzo wysoki. Szereg chłopów pisuje przecież stale do prasy, a w malej Wsieli Poltównie kiekuje wybitny talent literacki. Ale wszystko to w mniej lub więcej doskonałej formie spotkać można i w innych wioskach. Nawet tam, gdzie o Gackiej Górze i Solażu w ogóle nie słyszano.

Od Gaci należało się spodziewać czegoś więcej.

Na szerokiej bani pół okalających wieś, pstry się dziesiątkiem jesiennych barw drobniuteńka szachownica. Wąziutkie pasemka zagonów podzielone są tysiącem miedz i drózek. Każdy zagon coś poletko innego posiada właściciela, a każda gospodarcza składa się z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu takich zagonów, położonych w dodatku niekiedy o dobre parę kilometrów jeden od drugiego. Stan taki, szalenie utrudniający życie trwa tu od dawien dawna. I jakoś ani Solażowi, ani jego gackim wychowankom nie przyszło do głowy jakieś proste pomysły komasacji. Potężna „duchowa” Gacka Górka, nie usiłowała i nie dołądziła obalając jednego z najprzekrętszych nonsensów tutejszej struktury gospodarczej.

Od Uniwersytetu ku stacji kolejowej Rogóżno biegnie na przestrzeni 6 km. polna drożyna, miejscami wąziutkiej wawo, w którym krył się kof i wóz, a wyminąć się dwóm pojazdom było absolutnie niemożliwością. Ze utrudniało to ogromnie dostęp do stacji to rzecz jasna, ale znów nikomu z działaczy Gackiej Górki i gackiej gromady nie wpadł prosty pomysł aby drogę poprawić. A wystarczył przecież w miejsce owych „godzin dumania” wyjść Uniwersytetowi z kilofami.

— Człowiek — mówi mi jeden z byłych wychowanków Gackiej Górki — to przecież najważniejsza rzecz.

— No tak. Ale dlatego właśnie nie powinien tonąć w błocie po kolana.

Bo przeznaczeniem wiedzy jest przede wszystkim wyrównywanie dróg, po których chadza ludzkie życie.

Trzeba było dopiero nowych stosunków i podmuchu nowych idei, aby gacanie dostrzegli możliwości poprawy bytu własnymi siłami i w własnym zakresie. Oto w roku bieżącym z inicjatywy aktywistów miejscowego Kola PSL, w ramach czynu pierwszomajowego i Święta Ludowego podjęto naprawę owej drogi oraz ułożenie chodnika betonowego wzdłuż gościńca, biegnącego przez samą Gać. Jedną i drugą rzecz zrealizowano już prawie w całości, przyczem gromada dała około tysiąc dniówek pieszych i konnych oraz ponad sto tysięcy gotówki.

Ta droga i ów chodnik to zasługa nie tyle Gackiej Książnicy, ile raczej... „Chłopskiej Drogi”, której przychodziło to aż 150 egzemplarzy każdorazowo.



Władysław Fołta

Czy ferment sięgnie głębiej? Czy „Chłopska Droga” przełamie szybciej i sprawniej zapory miedz i tysiączne książki zagonów przemieni w rozległą przestrzeń należącą do wszystkich? Ano, „posmotrim”!

Odchodzę z Gaci wczesnym rankiem. W zalewie wschodzącego słońca palą się okna Uniwersytetu. Wokół niego wrze gorączkowa praca. Stuk potopów niesie się w daleki krag, budząc wieś. Na Gackiej Górze dokonuje się gruntowny remont. Dwustronny — ideowy i techniczny. Będą się tu szkolić zastępy przodowników życia kulturalnego i społecznego. Na szerzycieli przemian opartych o potrzeby nowych założeń ustrojowych, na budowniczych nowej kultury ludowej.

Józef Bieniek

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

„TATARZY W SANDOMIERZU”



Historii często się zdarza bywał złośliwą. W odniesieniu do Sandomierza udało się jej to szczególnie. Kiedy miasto leżało na wielkim szlaku handlowym i miało jak najlepsze warunki rozwoju — palił je raz za razem Tatarzy. A kiedy odwróciła się karta historii i Tatarzy przestali być groźni — handel wytarł sobie inne, wygodniejsze drogi, które Sandomierz ominęły. W następstwie czego miasto zamarało, jak zamiera las niespodziewanie zalany wodą i zamieniony w bagno. Jak obumarłe pnie wielkich drzew sterzą ku niebu wiekowe nierzadko Kazimierza Wielkiego czasy pamiętające budowlę.

Jakśi zakonnicy bracišek, dając upust tej ogólnej panice i swojemu prywatnemu sadyzmowi zamazał przed kilkudziesięciu laty ściany katedry 12 wielkimi malowidłami. Widać tam, jak na dloni, jakie to meczetwa zadawały miejscowym zakonnikom okrutni „Saraceni”. Malowidła są niedzarne i naiwne, stroje niezbyt historyczne — miejscowemu księdzu biskupowi to chyba jednak specjalnie nie przeszkadza. W każdym razie oddzieranie ze skóry, odpyływanie głów, wylupianie oczu, ćwiartowanie, palenie żywcem, obcinanie języków etc., etc., jest tam odane ze wszystkich mowywymi szczegółami. Zupełnie, jakby ów bracišek poza tym, że był natchniony duchem bożym — przeszedł jeszcze znakomitą szkołę tortur w stylu iście współczesnego faszysty.

Niedaleko od tych katedralnych malowideł znajduje się knajpa, czyli „Gospoda Ludowa”. Obfity biust kierownictwa opiera się o ladę i rządzi personelem kasy, bufetu, kuchni i kelnerskim. W sąsiednim pokoju leżą na półce zakurzone i nie zaktualizowane tygodniki, radio brzęczy dyskretnie Mozartem. Ba, można dostać kawę niewiele gorszą niż w Warszawie. Pod ścianą — słuchając Mozarta — siedzi „lud” strojony w nylony, angielskie wełny i krawaty z przednie-

go jedwabiu, — czyli kilku osobowe „towarzystwo”, które przyszło odczekać po ciężko przepracowanym dniu.

Kazia wysyła do Warszawy — nakłada się na Mozarta trajkotliwy falset brunetki w malinowej narzuć. — Pomyśleć! Taki ómek! A ja tu gniję w kancelarii...

Manicurowane paznokietki poblyskują w wyrazistych gestach. Towarzystwo kiwa głowami i wzdycha ciężko:

— Tak, gdyby do Warszawy, do Krakowa, no, do Poznania. Tu dziura, taka dziura deskami zabita...

— Wpada do gospody nowy gość zachwieniony, nerwowymi krokami przebiega pokój, w którym królują bufet i obfity biust kierownictwa i wali się na krzesło przy moim stoliku.

— Cholera by ich zatrzaskała! — woła na głos. — Mieliśmy przyjechać w czerwcu nie doszło do skutku. — Mówili — z miejscem skąpo. Objęliśmy szereg miejscowości, pojechalismy aż do Olsztyna. (Wy wiecie co to kosztuje taka droga — trzy traktory, kilka ciężarówek). Teraz już powiedzieli, że można, że przygotowano itd. ... mać ich sobacza — te obiecanie tysięcy metrów kwadratowych skurczyły się chyba dziesięć razy! Pytacie, co to znaczy — ano, dyrektor szkoły uparł się, że więcej izb na wystawę nie da i skończył. A Zarząd Miejski i Z.S.Ch. — Cholera — nie mogą nie wskórać. Powiedziałem im: ja się tu ledwie z połową planu pomieszczę. To śmieć nagle — zarzęniecie wystawy. Sabotaż! Ja wystawę otworzę, ale na jeden dzień, a nie na dziesięć. Zamknę ją protestacyjnie zaraz wieczorem i złożę raport w Ministerstwie!”

„Kilka osób z towarzystwa obok wymieniło oburzone spojrzenia. Najbardziej dystygnowany z towarzystwa wzdychającego za wielkomięskim bruikiem obywatela lat około 40-tu, nienagannie przyznaną pomocą wstał i ukłonił nam się sucho.

— Panowie wybacz... — podszedł do radia i dotknął lekko galki. Mozart zabrzmił dwa razy głośniejsze. Jegomość zadowolony ze siebie wrócił do towarzystwa — czarny i zwinny, jak szczur, który niespodziewanie przebiega pokój.

Rzeżka, czerwona krecha transparentu zapewne sprawiła, że rynek sandomierski, który zazwyczaj z rana wygląda sennie — nabrał pozorów życia. Był to zresztą tylko nikły odbłask tego, co się dzieło na terenie sandomierskiej Szkoły Podstawowej

— tam, gdzie znalazło się miejsce dla eksponatów Rolniczej Wystawy Gospodarczej, o której głośli ów transparent. A miejsce znalazło się. Wbrew pierwotnym zamiarom dyrektor szkoły oddał wystawie jeszcze dwie izby. Inna sprawa, że skoro można było teraz — mogłoby miejskie czynniki załatwić tę sprawę o tydzień wcześniej i obyliby się bez całej, mówiąc z warszawską „draki”. Kierownicy Wystawy stoją w oknie kancelarii i patrzą, jak rośnie ogonek do kasy. — A co będzie, kiedy wróć auto, które wysłaliśmy rano w teren i przywiozł nam jeszcze 470 osób, które zgłosiły się na dziś?

Ogonek rośnie... zakręcił już pięknym zjawieniem przez wielki dziedzińiec, sięgnął aż pod park i — rośnie... — To nie są sandomierzanie (sandomierzanie poszli dziś na mecz) — to ludzie ze wsi odległych od miasta o parę kilometrów, którzy przybyli — przeważnie na piechotę — żeby zobaczyć „co też nowego w rolnictwie pokazuje się”.

Jest kłopot! Wpuścić za dużo naraz, to w ciasnych pokojach zrobi się tłok — i ludzie nie wiele zobaczą. A — ludzi przyszło dużo i wszyscy Wystawę muszą zobaczyć. Na salach gwaro od sprzeczki i pogadywań.

Ruchoma Wystawa Gospodarcza ma wiele działów, interesujących wieś. Jej celem jest dopomóc wsi w zracjonalizowaniu gospodarki rolnej i hodowlanej, wytłumaczyć rolnikowi, co się dzieje z produkowanymi przez niego surowcami, zwrócić jego uwagę na mające największy popyt, pokazać mu, co produkują dla niego przemysł — i co na koniec, u licha, dzieje się w kraju. W dodatku ciasno — nie wszystkie plansze się pomieściły — nie wszystkie można było rozstawić według przewidzianego porządku — zdarza się więc, że niektóre zagadnienia stają się popłatane i niezrozumiałe. Oczywiście, najwięcej jest dyskusji pozytywnych. Na przykład na temat jedwabnictwa, któremu poświęcono oddzielną salę oraz uprawy nowych roślin i zracjonalizowania hodowli zwierząt: kamionkowe żłoby, czy nie? co to takiego ta tymotka? może wprowadzić u siebie uprawę ziół? może te jedwabniki? a może drenaż? — sprzeczka jest mnóstwo, bo ile plansz — tyle nowych zagadnień a plansz jest chyba ponad tysiąc.

Poza tym zdarza się słyszeć uwagi krytyczne, przeważnie zresztą służące:

— To co ciekawe, o melioracji, kompostie i karmieniu krów stoi na korytarzu, a poza tym jest tak namalowane, że trudno się dorozumieć, o co chodzi... (słusznie, te plansze są naprawdę zle i wykonane w nie właściwych kolorach).

Takich uwag jest dużo — i dobrze — bo znaczy to, że zwiędający naprawdę chcą z Wystawy skorzystać. Zresztą dowodzi tego i ruch przy podręcznym kiosku z broszurami. Idzie nie tylko literatura ściśle fachowa — nierzadko zdarza się, że ktoś sięga po „Sytuację w biologii” Łysenki. Tu — w zatłoczonych salach widać, że wieś sandomierska wyszła z opłotków, widać jej zdecydowaną, postępową postawę. Pewnie — nie wszystko od razu bierze ta wieś „na hurra” — zdarzają się starzy, konserwatywni gospodarze, którzy sprzecząją się — przeważnie z młodszymi „względem tych wszystkich nowości”. Ale są to sprzeczki, które pozytywnie rozwiąże praktyka i przykład dany przez tych, którym Wystawa podsunie słuszną drogę postępowania, a takich nie brakuje.

Cacy — cacy — powie ktoś z czytelników — co to za wieś, te sandomierskie wieś? Koryta kamionkowe itd., postęp, wszystko jak po maśle. Bogaczy wiejskich tam nie ma pewnie zupełnie, albo też szanowny autor ich nie dostrzegł.

— Kiedy właśnie przed planszą o polityce cen jakiś młodziak kuksnął drugiego pod ziołro:

— Gdyby tak Bogucki tu przyszedł, to by go krew zalała!

— Możesz mu opowiedzieć, przecież mu formalisz — może ci buty podłata?

— Też... co mu do tego, gdzie chodzę? Powiedziałem, że na kawalerkę.

Czyli, że Bogucki jest na wsi sandomierskiej i pewnie nie jeden Bogucki. Tyle, że wołał tu nie przychodzić. Może nie był ciekawy, a może się bał...

Na podwórku stoi sprzęt rolniczy — częściowo już się okazuje nowy zupełnie dla wsi sandomierskiej. Kilkunastu gospodarzy pochyla się nad sprężonymi pielnikami. Jeden z gospodarzy zamasyścił zeszłą z czoła maciejówkę, zacisnął ręce na uchwytach, próbuje czy zwrotny, czy



sprężyny lekko chodzą. Kierownik działu tłumaczy zastosowanie zepawych części.

— Co za chytra sztuka — dziwią się gospodarze — do wszystkiego się nada.

— I przecież niedroga — zwraca ktoś uwagę na kartkę z ceną, gdzie stoi jak byk: 6.800. — zł. Gospodarze spoglądają na siebie — są zaskoczeni tą tanioczą.

— Powiedziecie, dlaczego tego pielnika nie ma u nas w Z.S.Ch. — pyta ktoś — przecież to u naszych ziemniach niezastąpiona rzecz!

— Możecie zamówić: tyle, ile zamówicie, przysyłamy na wasz powiat, a ZSCh rozprzodzi.

— A trzeba od razu płacić?

— Nie, dopiero przy odbiorze.

— E tam, — wtrąca się milczący dotąd gospodarz, opierając się całym ciężarem o jałowcowy krzywulec. — Jak dwa konie, to może rade dadzą.

— Tak... — zaperza się jakiś przysadzisty chłopak — a patrzcie! — chwycił pielnik za ramę i jedną ręką podniósł go do góry...

— A ty Salazik dowiedzieliś się już ile kosztuje traktor, bo ciebie, półwielkonia, chyba stać. A jak sam mówisz — ludzie teraz nie garną się do roboty...

— Jak nie chcecie rady, to nie — gospodarz z krzywą odwrócił się na pięcie i wniósł między ludz.

Wieczorem, kolacja w Gospodzie Ludowej. Twarze dyrekcyi i personelu Wystawy są uśmiechnięte, choć szare ze zmęczenia. Trudno się dziwić — 2.500 osób przepuścić w ciągu jednego dnia w takich warunkach lokalowych! Ktoś z sandomierskiego, eleganckiego świata kręci radio. Muzyka — tym razem krzykliwy, amerykański jazz.

— Byłaś już na wystawie? — pada pytanie przy jednym z sąsiednich stolików.

— Też mi wystawa! Chamski zjazd! Dopchać się nie można! Nawet nasza sklepowa choć ona na tem korzysta, bo ma większy targ, po wiedziała, że nie pójdzie...

— Kurczaczka, moja Alinko — rzuca ktoś przy innym stoliku.

— Nie ma, wystawa... — tłumaczy kelnerka.

Mieliśmy dzisiaj 2.500 ludzi. Zamówiono maszyn na około 2.000.000 zł. — mówi dyr. Wychowski.

— To R.W.G. — to było coś w rodzaju tatarskiego najazdu — mówią stali goście Gospody, którym zabrakło kurczaków.

Bogusław Choiński

ZOFIA WIGURO

PRZECIWKO KOSMOPOLITYZMOWI W BADANIACH LITERACKICH

Radziecka nauka o literaturze nie zna oportunistycznych kompromisów. Swoje olbrzymie osiągnięcia zawdzięcza także między innymi krytyce i samokrytyce, namiętnym, poważnym dyskusjom, które głęboko przeorywają prace badaczy radzieckich. Dyskusja o kosmopolityzmie w literaturoznawstwie ciągle jeszcze toczy się na łamach pism radzieckich. Trudno odnaleźć w dziełach humanistyki mieszczańskiej przykład tak doświadczonej, tak poważnej, tak głęboko odpowiedzialnej dyskusji naukowej.

W 7 numerze miesięcznika leningradzkiego „Gwiazda” (organ Związku Pisarzy Sowietów) ukazał się artykuł F. Abramowa i N. Lebediewa zatytułowany „W walce o czystość marksistowsko-leninowskiej wiedzy o literaturze”. Autorzy artykułu ukazują problemy i przebieg walki z kosmopolityzmem w literaturoznawstwie, na gruncie leningradzkich zakładów naukowych.

Leningrad znany jest ogólnie ze swojej pięknej, rewolucyjnej przeszłości. Nie trzeba jednak zapominać, że przedrewolucyjny Petersburg był siedliskiem reakcyjnych burżuazyjnych ideologii, że właśnie tu głęboko się zakorzeniły liczne kierunki dekadencji. Stwarzały one bazę ideologiczną dla tej części inteligencji mieszczańskiej, która z ogromną niechęcią przyjęła Wielką Rewolucję Październikową. Do ugrupowań tej inteligencji należeli niegdyś także niektórzy leningradzcy badacze literatury, występujący wówczas pod znakiem OPOJAZU — wojującego stowarzyszenia formalistów. B. Ejchenbaum, W. Żirmunski i W. Szkolowski byli organizatorami i członkami teoretykami OPOJAZU, przenikniętymi wrogością w stosunku do marksizmu — leninizmu.

Oczywiście, w ciągu trzydziestu lat państwa radzieckiego, poglądy Żirmunskiego, Ejchenbauma, ich towarzyszy z OPOJAZU i ich uczniów uległy pewnym ewolucjom. Jednak kolejne prace tych uczonych wykazują, że nie zdobyli się oni na zdecydowane zerwanie z przeszłością.

Formaliści niejednokrotnie uznawali swoje dawne poglądy za błędne i usiłowali przejść na pozycje metodologii marksistowsko-leninowskiej. „Niestety”, „przemiana”

najczęściej polegała na tym, że, wykorzystując frazeologię marksistowską, chcieli oni „unowocześnić” arsenał formalizmu, usiłując w ten sposób przystosować się do zmienionych warunków walki literacko-politycznej.

W celach „przemiany” zaciągali się formalisti pod znaki kosmopolity — Aleksandra Wesołowskiego. Ewolucja niektórych byłych formalistów ku metodzie porównawczej Wesołowskiego jest niezwykle charakterystyczna. Nawskroś idealistyczna, antypatriotyczna i kosmopolityczna w swej istocie metodologia burżuazyjnego liberala Wesołowskiego w niczym nie przeczyła formalizmowi, przeciwnie — umacniała go teoretycznie.

Odmawianie kultury narodowej samodzielnosci, sprowadzanie oryginalnych zjawisk literatury narodowej do wszelkiego rodzaju zgraniczonych wpływów, szukanie analogii między dziełami literackimi różnych epok, różnego pochodzenia klasowego i narodowego na podstawie jedynie cech formalnych — wszystko to pozwalało rozpatrywać literaturę, jako zamkniętą, izolowany ciąg, oderwany od rzeczywistości społeczno-historycznej, od konkretnych warunków walki klasowej. To umożliwilo wyłączenie formalistyczną analizę zjawisk sztuki, pozwalało skupić całą uwagę tylko na „technice” pisarskiego „rzemiosła”. Gazeta „Kultura i życie”, występując w roku ubiegłego przeciwko apologetom Wesołowskiego, stwierdziła słusznie:

„Cały światopogląd A. Wesołowskiego jest nam wrogli. Literatura traci u Wesołowskiego cały swój ludzki, społeczny sens... Poglądy Wesołowskiego zbliżają go do zachodnio-europejskiej burżuazyjnej socjologii i teorii kultury. Wesołowski zupełnie rozmyja się z rewolucyjno-demokratyczną tradycją krytyki rosyjskiej XIX stulecia”.

Na ostatnich pracach Żirmunskiego go najdobitniej widać fałszywość wniosków, do jakich doprowadzała metoda porównawcza Wesołowskiego. W swej książce „Uzbecki narodowy epos bohaterki” (1947) Żirmunski zestawia epos uzbecki z niemieckimi, angielskimi, irańskimi i innymi tradycjami epickimi i

odnajduje taką obfitość wspólnych motywów, tematów i obrazów, że bezpowrotnie ginie narodowa oryginalność twórczości Uzbeków.

Niektórzy leningradzcy badacze literatury nie tylko propagowali formalizm i kosmopolityzm, ale także usiłowali na tej podstawie tworzyć i rozszerzać szczególne opinie o literaturze klasycznej rosyjskiej i sowieckiej, sprzeczne z opinią partii i narodu radzieckiego, tj. usiłowali narzucić reakcyjno-burżuazyjne poglądy na literaturę, zbliżone do przedrewolucyjnych reakcyjno-idealistycznych poglądów dekadentkiej inteligencji mieszczańskiej.

Kogóż z pisarzy przeszłości wznosił na szczyty doskonałości kosmopolici i formalisci, uchodzący w swych oczach za prawdziwych obrońców tradycji literackiej? Informuje nas o tym wydawana w Leningradzie „Biblioteka poety”. Wiadomo, że to wspaniałe wydawnictwo powstało z inicjatywy Gorkiego. Ogromne znaczenie kulturalne „Biblioteki poety” polega na tym, że dawała ona szerokim rzeszom pisarzy radzieckich możliwość zapoznania się z drogami rozwoju poezji ojczystej w najwspanialszych jej objawach. Jednak formalisci umieli wyrzucić „Bibliotecę poety” niemającą skąd.

Swojego czasu B. Ejchenbaum otwarcie występował przeciwko rewolucyjno-demokratycznej poezji. Twórczości Niekrasowa przeciwstawiał poezję „czystej sztuki”. Z tą linią spotykamy się także i w „Bibliotece poety”. Autorzy wstępnych artykułów i komentarzy do niektórych tomików „Biblioteki poety” czynią wszystko, by podnieść na wyżyny nie tylko Wiewinowa czy Polonskiego, Fieta czy Twardowa, ale i takich poetów, jak Biednicki czy nawet I. Annienki. Wychwalając poetów reakcyjnych, usiłowali formalisci jednoznacznie zatuzować niedostatk i wstępne cechy ich twórczości. Natomiast poezję rewolucyjną — demokratyczną dyskredytowali nazywając ją „epigońską” lub milczeli o niej.

W swoich pracach naukowych formalisci głosili podobne twierdzenia. B. Ejchenbaum pisząc o Lermontowie usiłował zniwiecyzić narodową oryginalność wielkiego

poety rosyjskiego. Podobnie postąpił Ejchenbaum z Lwem Tołstojem, odmawiając mu związków z narodem rosyjskim. Wszystkie dzieła Tołstoja Ejchenbaum traktuje jako warianty zjawisk literatury zachodnio-europejskiej.

Podobne opinie lansowali formalisci także w stosunku do literatury sowieckiej. Swojego czasu ganił oni Gorkiego, z nienawiścią pisali o Majakowskim, znęcali się nad jakoby „prymitywną” poezją Demiana Biednego, a wynosili pod niebiosa Pasternaka, wczesną twórczość Selwskiego, uświecali omyłki i słabe strony Bagrickiego.

Próbę umocnienia formalizmu na gruncie filozoficzno-teoretycznym uczynił kosmopolita G. Gukowski. Uważa on, że proces rozwoju literatury odbywa się na podstawie jej tylko właściwych praw wewnętrznych. Gukowski nie interesuje się narodowo-historycznymi warunkami walki klasowej, które stanowią jedyną przesłankę do badań prawidłowości literackich. Rysując obraz rozwoju literatury Gukowski szermuje wszelkimi terminami dialektyki. Oczywiście, „dialektyka” Gukowskiego nie ma nic wspólnego z materialistyczną, marksistowsko-leninowską dialektyką, a schemat rozwoju literackiego, jaki proponuje Gukowski, jest wskrzeszaniem idealizmu.

*

Wiosną bieżącego roku zagadnienie walki z kosmopolityzmem na terenie badań literackich poruszało było na konferencji literaturoznawczych w zakładach naukowych Leningradu. Rzadko zebrania naukowe cieszyły się tak wielką frekwencją.

Liczne audytoryum z entuzjazmem przyjęło rozgromienie kosmopolityzmu i formalizmu. Przekonano się w pełni o gruntownym bankructwie nosicieli tej reakcyjnej, burżuazyjnej ideologii.

Leningradzcy uczeni winni stworzyć naukę, która, jak wskazał tow. Stalin, nie odradza się od narodu, nie trzyma się z dala od niego, lecz gotowa jest mu przekazać wszystkie swoje osiągnięcia, gotowa jest mu służyć z całym oddaniem i radością.

Zofia Wiguro



z filmu „Spotkanie nad Łabą”

Edward Martuszewski

FILM W WALCE O POKÓJ

Dziś istnieje na świecie potężny obóz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Pokój światowy przestał być marzeniem poetów. Silna, zorganizowana i świadoma swych zadań i celów klasa robotnicza stoi dziś na czele milionów ludzi pragnących pokoju.

Obóz imperialistów zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i dlatego — szykując się do nowej wojny — wmawia wszystkim, że on również pragnie pokoju. Niech mi jednak ktoś wskaże sztukę Sartre'a, wiersz Eliota, powieść, audycję radiową czy film, stworzone w obozie reakcji a wyrażające pragnienie zachowania pokoju, walczące o jego zachowanie i utrwalenie? W obozie reakcji słowo „pokój” używane jest jedynie przez dyplomatów i dziennikarzy. W sztuce o nim głucho. Jakże to filmy zostały nagrodzone w roku bieżącym na festiwalach filmowych w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute? Czy wśród nagród festiwalowych była nagroda dla filmów, które przyczyli się do utrwalenia pokoju na świecie? Odpowiedzi na te pytania wystarczająco wyraźnie dyskredytują obecną postawę sztuki burżuazyjnej, będącej na usługach kapitalizmu. Jeśli nawet w Wenecji, w Cannes czy Knokke-le-Zoute nagroda pokoju została ustanowiona nie byłoby filmów, któreby mogły się o nią ubiegać. Nie byłoby takich filmów, gdyż organizatorzy festiwalów posturali się o to, by Związek Radziecki nie miał możliwości wysłać na nie swe filmy, by nie okazało się, że również film, jako jedna z gałęzi sztuki, może być potężną bronią w walce o pokój.

W bieżącym roku jednak festiwal filmowy odbył się nie tylko w Wenecji, Cannes, Locarno i Knokke-le-Zoute. Największy i prawdziwie międzynarodowy festiwal filmowy urządzony został pod hasłem: „O pokój i szczęśliwą ludzkość” w czeskosłowackich Mariáňskich Lázních. Jedną z trzech jego głównych nagród była nagroda pokoju.

Nie jest sprawą przypadku, że nagrodę tę otrzymał radziecki film „Spotkanie na Łabie”. Kinematografia radziecka w okresie 30 lat swego istnienia dała nam nie tylko wiele wzorów sztuki socjalistycznej ale również i skuteczną broń w walce o pokój. W każdym filmie radzieckim można by znaleźć elementy, będące

dziełem realizmu socjalistycznego, gdyż prawdziwie i przekonująco pokazuje nam rzeczywistość polityczną, w której żyjemy, a zarazem wskazuje na te elementy, które sprawiają, że kształtuje się ona właśnie w ten a nie w inny sposób.

Konieczne w pewnych wypadkach uproszczenia, jak np. w reżyserskim potraktowaniu żony generała amerykańskiego, czy też sprawa wykradzenia dokumentów nie naruszają zasadniczej linii realizmu. Twórca filmu nie chodziło bowiem o jakiś całkowity i bezwzględny autentyzm, lecz o przekonywujące prawdopodobieństwo. Odnosi się to do takich scen, jak deklamacja byłego członka Hitlerjugend na otwarciu nowej szkoły, oznaczenie dzieł sztuki przeznaczonych na wywóz do Ameryki krzyżykiem w kołku, czy też afera szpiegowska z udziałem trochę pod koniec zbyt demonicznej panny Sherwood.

Wyraźnie w niektórych scenach ujęcie satyryczno-karykaturalne połączone jest z żywą, lecz daleką od niezdrowej sensacyjności akcją, stanowiącą najbardziej oryginalny wkład reżysera Aleksandrowa w tym nowym filmie realizmu socjalistycznego.

„Spotkanie na Łabie”, jak każde dzieło sztuki socjalistycznej porusza sprawy, które wszystkich interesują; które wszystkich powinny interesować, jeśli historia świata ma potoczyć się nowymi drogami. Uaktywnia masę widzów, uczy ich jak mają patrzeć na otaczające ich procesy polityczne, jest zwierciadłem i narzędziem ich przekształcania. Film ten stworzony został nie dla jednego narodu, lecz dla wszystkich, gdyż choć akcja jego rozgrywa się w miasteczku nad Łabą, sprawy jakie ukazuje obchodzą żywo cały świat.

„Spotkanie na Łabie” jest spotkaniem dwu narodów — radzieckiego i amerykańskiego, reprezentowanych przez dwu ludzi: majora Kuźmina i majora Hilla (oraz — na drugim planie — ich adiutantów). Hill nie jest jednak przedstawicielem Ameryki dolara i Wall-Streetu, ale przedstawicielem narodu amerykańskiego, amerykańskich ludzi pracy, którzy podobnie jak ludzie radzieccy gorąco pragną pokoju.

I choć wroga ręka rozdziela Kuźmina i Hilla, rozsuwając obie części mostu na Łabie, to jednak zakończe-



z filmu „Spotkanie nad Łabą”

ważnym wkładem w dzieło utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami świata.

W filmie „Spotkanie na Łabie” sprawa pokoju pokazana została na płaszczyźnie bodajże najtrudniejszej, gdyż akcja jego toczy się w społeczeństwie na terytorium pokonanych Niemiec hitlerowskich, tych samych Niemiec, które Anglosasi chcą przekształcić w bastion, skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, w powolne narzędzie w ich polityce imperialistycznej. Akcja filmu toczy się jednak również w Niemczech, którym radzieckie władze okupacyjne pomagają w pracy nad zdemokratyzowaniem życia społecznego, gospodarczego i politycznego. W „Spotkaniu na Łabie” widzimy spotkanie dwu światów — socjalistycznego i kapitalistycznego, ich wzajemny stosunek w bezpośredniej styczności, jako też w odniesieniu do problemów współczesnych Niemiec.

Trudno zatem wyobrazić sobie film bardziej aktualny, poruszający bardziej skomplikowane i decydujące zagadnienia chwili bieżącej. Podobnie jak wiele współczesnych filmów radzieckich należy on do rodzaju artystycznego, będącego niejako połączeniem narracji fabularnej z relacją dokumentarną. Zwolnieniec „czystej” sztuki woli by naturalnie, aby te dokumentarne składniki filmu zostały wyrzucone, gdyż nadają one całoci wartości konkretne, rzeczywiste a nie abstrakcyjne i przez swe oderwanie od życia — reakcyjne. „Spotkanie na Łabie” jest

nie filmu jest niedwuznaczne: wojny nie będzie, gdyż jesteśmy przekonani, że naród amerykański potrafi zachować przyjaźń z narodem radzieckim, zadzierżniętą na polu walki z faszyzmem niemieckim, a którą wrogowie postępu i ludzkości pragną zniszczyć.

„Spotkanie na Łabie” jest w pewnym sensie odpowiedzią na osławiony film amerykański „Ziarna kurtyna”. Podczas gdy złośliwy nowotwór Hollywoodu przygotowuje grunt pod nową wojnę światową, film Aleksandrowa walczy o pokój, wyrażając myśl i uczucia obozu postępu i demokracji. I nie jest rzeczą przypadkową, że w sztuce socjalistycznej nie ma rozbieżności. Ci, którzy znają film „Spotkanie na Łabie” wiedzą, że ludzie radzieccy nie inaczej patrzą na naród amerykański niż wyrażił wierszem Marek Lisiński w „Liście do amerykańskiego żołnierza” (Wiś, Nr. 39), w którym czytamy:

Lecz nam wszystkim nikt już nie odbierze wiary w szczęście na wschodzie zaród, gdzie kraj pokój milujący leży, gdzie mój pracę milujący naród. Spotkaliśmy się z tobą w Berlinie, swój adres dałeś mi w czas wojny, by twój syn z moim miłym synem nie spotkali się nigdy na wojnie.

Edward Martuszewski

*) Aleksandrowa znamy przede wszystkim jako twórcę komedii filmowych, takich jak „Świat się śmieje”, czy „Wiosna”, a jego debiut w filmie o tematyce poważnej jest niewątpliwie dużym sukcesem.

MACIEJ KOLIBA

O WIEDZĘ MARKSISTOWSKO-LENINOWSKĄ

Czwarty numer „Nowych Drog” przynosi obfity materiał: artykułów, rozpraw, omówień, dyskusji i dokumentów — wprowadzający czytelnika w marksistowsko-leninowskie ujmowanie i interpretację minioniej i bieżącej rzeczywistości politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Prócz artykułów teoretycznych takich np. jak K. Ostrowitina „Lenin i Stalin o ekonomice i polityce” czy Pawła Hoffmana: „Filozofia — orzeł walki klasowej” — zawiera on cały szereg pozycji wnikliwie analizujących naszą obecną sytuację na odcinku życia naukowego i kulturalnego. Autorzy tych artykułów nie kończą oczywiście na opisie „zastanego”, lecz poszukują zmiany, wytyczają właściwe linie, po których winna pójść nasza działalność naukowa i artystyczna, by wyprecyzować z tego odcinka przytłaczające nas koncepcje i poglądy służące jeszcze obalonemu ustrojowi kapitalistycznemu.

Rozpocznijmy od polityki.

We wstępnym artykule „Doświadczenia dziesięciolecia” Prezydent Bolesław Bierut poddając analizę wytyczne polityki państwa polskiego w okresie II niepodległości stwierdza, że naczelna zasada tej polityki była przede wszystkim chęć utrzymania za wszelką cenę w Polsce kapitalizmu. Obóz sanacyjny, pozostający na usługach warstw obszarniczo-kapitałistycznych przesłuchiwał z tych względów Polskę jak faszyzmowi, podporządkowywał ją niemieckiemu imperializmowi już przez sam fakt wrogiej postawy wobec Związku Radzieckiego, jedynie wówczas siły postępu i pokoju.

Ta linia polityczna musiała zająć na naszej nauce, sztuce i wychowaniu. Robaczywe owoce praktycznej działalności z wymienionych dziedzin życia, produkowane wówczas dla duchowego użyczenia klas wyzyskiwanych — zatrąwają jeszcze dzisiaj najbardziej zafacowane warstwy ludu pracującego. Tutaj trzeba niesłychanej czujności, by umieć wytropić wroga klasowego, który wyparty z działalności politycznej i wypierany z działalności gospodarczej, ciągle jeszcze na płaszczyźnie życia kulturalnego pragnie mieć świadomość klasową mas pracujących. Dla działacza partyjnego — oświatowca, pracownika społecznego czy

kulturalnego jest tu nieodzowne pogłębienie wiedzy teoretycznej marksizmu — leninizmu, ponieważ — jak mówi Paweł Hoffman: — „Cała literatura marksizmu-leninizmu, przede wszystkim zaś naukowe dzieła jego klasyków, to nie inne, jak namiętna i wytrwała, nieustępliwa walka klasowa z ideologią klas posiadających, walka o wyrugowanie wpływów ideologicznych burżuazji z umysłu proletariatu i całego ludu pracującego”. Ta walka dzisiaj trwa w skali międzynarodowej. Szczególnie jest ostra na odcinku kultury. Imperializm amerykański, główna ostoja światowej burżuazji, prowadzi ją, wysuwając koncepcje kosmopolityczne, szermując starym, zakłamanym hasłem burżuazyjnym „ponadklasowej nauki”.

Z artykułu Mariana Rybickiego „O postępie na wyższych uczelniach” wynika, że właśnie ta wstępna ideologia kosmopolityzmu i nacjonalizmu „znajduje wciąż jeszcze dla siebie schronienie” w murach wielu wyższych uczelni wśród części profesury oraz w szeregach reakcyjnej części kleru”. Stąd wytworzyła się sytuacja zgola paradoksalna. Wprowadzana w coraz większym procencie na wyższe uczelnie młodzież robotniczo-chłopska dostaje się „w krąg oddziaływania starych kadr naukowych, wrogich lub obojętnych ideologicznie, a w najlepszym wypadku nie rozumiejących naszej rzeczywistości i zachodzących przemian społecznych”. Tę część profesury — mówi Rybicki — „głosi nadal z katedr idealistyczne teorie podtrzymując w ten sposób w umysłach młodzieży przeżytki przeżytków kapitalistycznego i kapitalizmu”. Kapitalizm znalazł tu swoje „Okopy św. Trójcy”.

Ten fakt tym bardziej zobowiązuje robotniczo-chłopską młodzież studiującą do uzbrojenia się w teorię marksizmu — leninizmu, gdyż tylko dzięki temu łatwo jej będzie wykryć wrogów klasowych gdziekolwiekby się znajdowali i skądkolwiek próbowałby podważać władzę robotniczo-chłopską, nawet w togach profesorskich.

O ile w tworzeniu nowych koncepcji naukowych Polska Ludowa ma prawo wymagać od pracowników naukowych zwłaszcza w dyscyplinach humanistycznych ujmowania rzeczywistości w kategoriach

materializmu historycznego i dialektycznego, to tym bardziej to się odnosi do tak szerokiego środka oddziaływania, jakim jest literatura.

Włodzimierz Sokorski w artykule: „O sztukę realizmu socjalistycznego” podkreśla, cytując Jakuba Bermana niesłychanie ważną rolę literatury i sztuki w walce o socjalizm. Literatura w naszej dzisiejszej rzeczywistości musi spełniać — mówi autor — rolę instrumentu mobilizującego do tej walki. Tę rolę może spełnić tylko literatura realizmu socjalistycznego. Jak ją trzeba pojmować? „Realizm socjalistyczny — cytując za Bermanem Sokorski — to odkrywcza metoda twórcza, która zakłada swoiste, indywidualne zabarwienie w twórczości każdego pisarza czy artysty, a więc tym samym całe bogactwo, całą wielobarwność gatunków literackich. Realizm socjalistyczny jest rzeczą odkrywczą metodą nie tylko w stosunku do współczesności. Bez niej nie można dotrzeć do genealogii naszej teraźniejszości, bez niej nie można napisać powieści historycznej, nie można naświetlić przeszłości. Realizm socjalistyczny pozostawia natomiast całkowitą swobodę zarówno w zakresie wyboru tematyki, jak i problematyki, jeśli tylko jest wkładem do budowania nowego życia, nowego człowieka”.

Przesłanką więc wytyczną realizmu socjalistycznego jest jego bezpośredni udział w kształtowaniu nowego człowieka na miarę potrzeb i zadań socjalistycznego społeczeństwa.

Cała zawartość treściowa ostatniego numeru „Nowych Drog” mówi nam o podjęciu ofensywy ideologicznej na odcinku życia naukowego i kulturalnego. W walce o nową wiedzę zgodną z duchem marksizmu — leninizmu, w walce o nową literaturę Polska Ludowa ma już poważne osiągnięcia. Zwiększają się kadry naukowców marksistów, którzy pracują dla dzisiejszej rzeczywistości, literaci coraz bardziej włączają się swoją twórczością w nurt życia bieżącego.

Marian Rybicki mówi: „Niedługo profesorowie pójść na narady twórcze do fabryk, aby uzbrajać w najnowsze zdobycze wiedzy technicznej naszych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów i wynalazców, a czerpać od nich doświadczenie, twórczy optymizm

klasy robotniczej i zbierać materiał do nowych osiągnięć nauki. Za nimi pójść przedstawiciele innych gałęzi”.

Włodzimierz Sokorski mówi: „w zamkniętym konkursie na sztukę sceniczną dla teatrów dramatycznych i świetlicowych wzięły udział zarówno najwybitniejsze nazwiska starego pokolenia, jak i najmłodsi przedstawiciele świata literackiego... Plastycy przystępują do organizacji wielkiej problemowo-tematycznej wystawy ogólnokrajowej. Kompozytorzy zapowiedzieli festiwal muzyki współczesnej na jesień 1950 roku”.

To zasygnalizowanie kilku problemów z bogatego numeru „Nowych Drog” niech mi wolno będzie zakończyć apelem do wiejskich kółek, świetlic i bibliotek. Ktośby! zwróćcie baczną uwagę na artykuł Marii Czanorle: „Zagadnienie teatru świetlicowego”, przeczytajcie również rozprawkę Marii Żmigrodzkiej: „Wiś polska okresu międzywojennego w świetle literatury”.

Maciej Koliba

W NUMERZE 42 (221)

TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA

1949 ROKU

Piotr Chmura — Pamflety Gorkiego. W. Krupańska — Folklor wsi kołchoźniczej; Konstanty Grzybowski — Dlaczego w tej kolejności; Konstanty Dumański — Byliśmy w Bulgarii; Andrzej Braun — Lenino (poemat) Tadeusz Orlewicz — Gostomia; Jan Reyman — Węgierscy pisarze ludowi; Piotr Ziarnik — Powieść o planowej produkcji w rolnictwie; Marianna Kościńska — Swary domowe; Marcin Czerwinski — Raz jeszcze o upadku Paryża; Józef Bieniek — Propozycje świetlicowe; Maciej Koliba — Montaż jedna z form; Zardzewiała szpilka; Fakty i zdania; 15 ilustracji; 8 stron.

JÓZEF POGAN

PRÓBY BIEDNYCH I BOGATYCH

Jak wiadomo, twórczość samorodna miewa zazwyczaj bez porównania cięższe warunki powstawania i rozwoju, niż t. zw. twórczość „normalna”. Gdy w tym wypadku przy pomocy wykształcenia rządko kiedyś trafia się do druku, to w wieku talentu, wśród prostactwa, a zatem w środowisku chłopskim i robotniczym ujawnia się tylko wyjątkowo poprzez silne refleksje danego osobnika nad różnymi zjawiskami życia. I to jeszcze nie zawsze pobudza do pisania — czuły na zjawiska życiowe prostaczek wykrzesuje z siebie iskry twórczości przeważnie po zetknięciu się z zainteresowanym literaturą osobnikiem. Samorodny pisarz niezależnie, czy zaczynał samouctwo od alfabetu czy od paru oddziałów szkoły powszechnej, musiał mocno przeżywać w sobie wszystko, co go z zewnątrz otaczało i — uwikłany w sidła własnych myśli i wyobrażeń, szarpał się zazwyczaj dotąd, aż się nadarzyła okazja pomocy w takiej czy owakiej formie.

Pisarzy samorodnych można by bez przesady nazwać tragicznymi żywotami. Formy tej tragedii były różne: biedacy głęboko przeżywali w sobie własny i podobny innym nędzarzy los, bogaci znów „boleli” nad „upadkiem ludzkiej moralności” nad „wykołobajstwem życia” nad „zdziczeniem” itp. Dlaczego?

Walka klasowa na wsi nie dopiero wojnie się zaczęła. Siega ona dość daleko w przeszłość. Wiadomo, bogacze byli w ofensywie, natomiast ugnębiona biedota w przymusowej zewsząd defensywie. I wtedy to szarpały się biedoty w wieżach niedoli, bogacze nazywali nie inaczej jak: „demoralizacja, wykołobajstwo, zdziczenie, zezwierzęcenie” itp. Było w tym nawet coś racji, wszak bieda, głód, zmusza do szukania środków dla wyjścia z tej opresji, a nawet i do niecierpliwych z góry do człowieka postępków. W zasadzie częściej bogacz od znieważanego biedaka „dostał po pysku”, ponieważ czasem szkoda przez kradzież itp., nie mówiąc już o ciągłych narzekaniach na wyzysk i krzywdę, na ugnębienie ze strony rządu czy obłąd kleru. Ten to „upadek człowieczeństwa” wzbudzał w czułych jednostkach bogaczy skrupuły, którymi wódtwo i plebsianki jakieś polityczne nad „demoralizowanymi chłopami” i rozkładami ich dusze do kocięgo miaczenia. I to właśnie stało się dla nich, pobudką do pisania, przeważnie umoralniających wierszy. I chociaż nie byli urogo nastawieni do biedoty, (czuło to przeciw jednostki) jednak powiastani z klerem i pod jego wskazywaniem — siłą rzeczy stali się „piecami moralności ludzkiej”. Ich ekliwne wyrzuty na temat chłopskiego żywiołu były zazwyczaj nie czym innym jak akompaniamentem kazań z ambon... przemówień instruktorów z Akcji Katolickiej, czy

wreszcie apelów rządowych o „hart ducha i wszelakiego poświęcenia się dla świętej ojczyzny”.

Gdy się weźmie jakikolwiek utwór czy dzieło samorodnego pisarza, to niezależnie od indywidualnego opanowania ośrodków sztuki pisarskiej, pozna się od razu, czy to jest plód bogacza czy biedaka. Weźmy dla przykładu cztery tomiki wydanych przed wojną wierszy J. K. W jego tomikach: „Spod chłopskiego pióra”, „Od pluga do pióra”, „Chaty w słońcu” i „Zbiory wierszy” dźwięczy głośnie umoralniające „bogacko-plebańska nuta”. Wpływ ten tak wielce nad autorem zaciążył, że rzadko który z jego wierszy jest pozbawiony wspomnianych wyżej elementów. Spełniały one niby „dobrą rolę”, bo gdy zwykły „śmiertelni” bogacz nie miał oprócz pogardy nie więcej dla biedoty uznając ją za najgorszy element społeczny — K. miał przecież dla wszystkich jednakowo „otwarte serce” nawołując do „uszlachetnienia duszy... do zbratania się sercem... do ukochania ojczystych zagonów”, a przez to podważenie się moralnie i materialnie tylko własnym wysiłkiem. Niepostulat temu wołań wiesz miała według K. „ześć na dziady”. Nie inaczej, gdy siebie stawiał za wzór i wołał:

Wiosko moja, nie daj Panie,
Ale będziesz zawsze w biedzie,
Będziesz śmiać na swym łanie,
Bo nie słuchasz kto cię wieści!

„Wiódł” ją więc K. poprzez kręte, klerikalno-bogackie manowce, bo tak nakazywało mu poczucie obowiązku dobrego kmiotka, chrześcijanina, Polaka i patriotę zarazem, który podświadomie wysługiwał się nie uciemiężonemu chłopstwu, lecz właśnie bogaczom, ówczesnemu rządowi i klerowi. I czy można się temu dziwić? — Chyba nie, wszak właściciela niestawu morgów urodzajnej ziemi i pięknej ogrodu owocowego nie stać było na inny nieco rewolucyjny ton.

Należy mieć dlań wyrozumienie! „był sobą” i nie zdradzał swej klasy. Mając w sobie poczucie ogólnego dobra — robił w dobrej wierze to, co mu sumienie klasowe dyktowało.

Inaczej jednak debiutowali samoucy z warstwy upośledzonej. Ich pierwsze utwory, przeważnie wierszyki (tym rodzajem zazwyczaj samorodni debiutowali) wyrażały albo bunt przeciwko panującemu porządkowi, albo prerażający lament nad „życiem biedaków, albo wreszcie naiwne uwielbienie dostojników państwowych i ich celów gwoli zaskarżenia sobie ich łaski, a przez to jakieś możliwości wyrwania się z życiowego bagna. Tej pokusie częściowo uległem też i ja w pierwszych naiwnych wierszykach. Wnet jednak w przekonaniu, że już uczyłem się „wózka literackiego” — w „Chłopskiej Prawdzie”, zmieniłem ton, odzywając się głosem uciemiężonego i zbuntowanego człowieka.

Przykład zaawansowanego przed wojną K. jest przykładem tysiąca innych samorodnych pisarzy. W drugim bowiem dziesiątku lat międzywojennych, w czasie owego „kryzysu gospodarczego”, gdy kultura „moralności i zbratania się wszystkich warstw narodu” podnieśli były do szczytu — niemal w każdej wsi zjawiał się jakiś samorodny „pisarz”. Np. rościł się od nich w podgórowskiej okolicy: w Będkowiecach oprócz mnie, był jeszcze stuga kościelny Jan Chochół, który chwalił się, że zamiast wieczorowych pogwarek z kumtami, napisał wiersz na cześć Matki Boskiej, z czego ksiądz bardzo się ucieszył. Pisywał też na cześć Pana Jezusa, z racji budującej się kaplicy itp. Szedł z mną w wodę, tylko że nigdy nie nie drukował. Ale przy pracy nad sobą mógłby wreszcie zamieścić coś w „Rycczyku Niepokalanej”, w „Małym Dzienniku” w „Dzienniku Niedzielnym” i innych. Nie udało mu się to tylko dlatego, że mając możliwe gospodarstwo, a także obsługując kościół — nie miał czasu na samokształcenie się.

W sąsiednich Łazach pisał i drukował w „Gazecie Gospodarskiej” syn bogacza, instruktor powiatowy Młodziejewski „Siew”, Stanisław Mirek. Też podobnie na taką nutę jak K., tylko bez elementów religijnych. Według Mirka „Polska stała by się tak bogata, że wyżyłaby by pół świata” — gdyby tylko zniknęły własne klasowe i wszyscy chłopci na swych morgach i zagonach starali się jak najwięcej wytworzyć.

Znów w Smardzowicach był fanatysta M. Wojdała, instruktor „Frontu Ludowego”, który później wraz z całą „trójdą” Rączkowskiego przeszedł do OZN-u, jeździł takową z polityczną propagandą i nędzę biedoty widział „przez blade-lilowe kolory”. Zadebiutował „Pierwszymi promieniami lutni”.

W Przybysławicach był znowu Józef Cyra, drukujący peany na cześć Matki Boskiej w jaskini czy przydrożnych świątków.

Drukowali też swe utwory: Edward Derdaś z Białego Kościoła, Walczak z Czajnowic, Nabagłówna z Jerzmanowic i inni. Ton ich utworów był wyraźny: albo nagany rewolucyjny, albo bogacko-klerikalny. Jeśli ktoś z nich „zdradził” swą klasę, to tylko w początkowych utworach dla zaskarżenia sobie łaski dostojników państwowych, dla wejścia na widownię.

Jak więc widzimy na przykładzie wspomnianych powyżej kilku osób — twórczość samorodna jest bardzo mocno z osobistym życiem zrośnięta. Dwie tylko minia przed sobą drogi: bogacko-plebańska i rewolucyjna. I nawet chwilowe zabłąkanie się na niewłaściwej drodze nie decydowało jeszcze o dalszym jej kierunku.

JÓZEF POGAN

ŚWIĘTE OFFICIUM I MEDYCyna

W ostatnich dniach września obradował w Rzymie kongres lekarzy katolickich. W związku z tym warto przypomnieć, że bulla papieża Piusa V z 8 marca 1566 roku nakazywała: „wszyscy lekarze wezwani do chorych leżących w łóżku powinni pouczyć ich o konieczności wyznania grzechów według przepisów Kościoła Katolickiego, a jeśli chorzy nie uczynią tego w okresie trzech dni, lekarze powinni przestać ich leczyć”. Bulla ta, pozbawiająca opieki lekarskiej również wszystkich obłożonych ekskomuniką nie została odwołana po dzień dzisiejszy, a jest raczej bardzo wątpliwa, by święte Officium uczyniło to w najbliższej przyszłości, gdyż zezwoliło na nowe wydanie książki napisanej w 1932 r. przez lekarza Luigi Sereina a noszącej tytuł „Appunti professionali per la morale del medico”. („Uwagi zawodowe o moralności lekarza”). Znajdujemy w niej między innymi takie wskazania: „Doktryna katolicka jest, że na człowieka mogą wywrzeć wpływ — niezależnie od jego woli — czyste duchy i że może on dostać się pod ich panowanie, nieczem hipnotyzowany pod panowanie hipnotyzera. Lekarzowi nie wolno w praktyce zachować się tak, jakby przeżył tej możliwości lub też w nią wątpił”. A w innym miejscu: „Nie wolno lekarzowi pozbawiać umierającego świadomości, że jest umierającym, względnie też ją zamęcić, jeśli konający — nawet nieochrzczony — znajduje się w stanie grzechu lub też nie jest przygotowany do spowiedzi”. Innymi słowy: każdy lekarz zanim da choremu zastrzyk morfiny powinien poinformować się, czy jego pacjent podziela zapatrywania świętego Officium na bieżące zagadnienia polityki międzynarodowej. To w zależności bowiem od tego pójdzie do nieba albo do piekła.

INFORMACJA Z KRAJU DOLARA

Wbrew pocieszającym zapowiedziom bankierów z Wall Street sytuacja ekonomiczna Stanów Zjednoczonych pogarsza się z dnia na dzień. Według danych Federalnego Urzędu Rezerwy wskaźnik produkcji przemysłowej spadł w lipcu o ponad 4 procent. Ogólny spadek produkcji od listopada ub. roku wynosił przeszło 17 procent. Zaznacza się spadek wydobycia węgla, ropy naftowej i rud.

Równocześnie pogarsza się sytuacja robotników. Amerykańskie pisma postepowe wymieniają liczbę 6 milionów bezrobotnych. Wzrost bezrobotnych w ciągu roku wynosi 2.227.000 osób. Ministerstwo pracy przyznaje, że w USA istnieją co najmniej 32 upośledzone okręgi, w których 12 lub więcej procent robotników pozbawionych jest pracy”. Pismo „Report on World Affairs” alarmuje, że tylko w okresie od czerwca do lipca liczba bezrobotnych wzrosła o 800.000 osób.

Nad USA wisi bomba... kryzysu. „O Wall Street biada ci, bo kamień na kamieniu z ciebie nie zostanie”.

DOM WARIATÓW

Jeszcze raz cytuję z emigracyjnego pisma literackiego „Kultura”.

„Jeśli to, co się nazywa optymizmem, dyktowało legendy dawniej o papieżach, cośgłach, a teraz o wojnie atomowej, jeśli optymizmem nazywa się beznadziejność z jaką witało się nadciągającą burzę dziejową, a teraz oczekuje się wjazdu na białym koniu, to istotnie musielibyśmy za Havelocka Ellisa powtórzyć, że „miejscem”, w którym najwspanialszej rozkwita optymizm, jest „dom wariatów”.

Jest to fragment obrazujący „orientację” polityczną emigracyjnych wódown. Obraz jak się zdaje — niezafalszowany. Nie byle kto go bowiem napisał. Sam Melchior Wańkowicz.

FRONT CHŁOPÓW MAŁO I ŚREDNIOROLNYCH

Myślę, że należy zwrócić uwagę na aktualną w miesiącu październiku akcję badań klasyfikacyjnych gruntów. Ważna, bo sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla realizacji planu sześciolletniego. Zanim przystąpimy do wykonania planu — na odcinku gospodarki rolnej — musimy znać dokładny obraz rozmieszczenia poszczególnych klas gruntów w województwach, powiatach, gminach i gromadach. Brak tych danych utrudnia planowanie zasiewów, utrudnia akcję kontraktacji lnu, buraków cukrowych, rzepaku, tytoniu.

Leć sprawa ta ma nie tylko znaczenie gospodarcze. Badania rolniczej wartości gruntów mają również znaczenie społeczne i polityczne. Akcja klasyfikacji gruntów jest jeszcze jedną ofensywą postępowej wsi przeciwko rodnym reakcji. Jest jeszcze jedną zwycięską walką toczoną w imię demokracji i postępu. Bogacze wiejski, którzy najczęściej mają lepsze gospodarstwo — w trosce o przyszłe opodatkowanie — będą chcieli szacować niż swoją ziemię, będą chcieli również podważać zaufanie o zespół klasyfikacyjnych.

Myślę, że publiczna klasyfikacja gruntów, przy udziale całej gromady (prowadzona oczywiście przez wybrany zespół klasyfikacyjny) wykaże tę antyludową postawę bogaczy wiejskich i przyczyni się do silniejszego scementowania frontu chłopów mało i średniorolnych w obronie własnych interesów i w obronie interesów państwa ludowego, a przeciwko wrogowi klasowemu na wsi.

nauczyciel z woj. łódzkiego t.p.

SMUTNE WYNIKI

Plan Marshalla — jak wiadomo (?) — miał ocalić świat przed kryzysem. I rzeczywiście ocalił?! Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie opublikowało raport, w którym stwierdza dalszy wzrost bezrobocia w krajach kapitalistycznych. W Stanach Zjednoczonych, według danych oficjalnych obliczono w lipcu b. r. 4.095.000 bezrobotnych (de facto liczba bezrobotnych sięga co najmniej 6 milionów), w Niemczech — 1.300.000 (w rzeczywistości liczba jest znacznie wyższa) itd. itd. Równolegle spada produkcja, obniżają się zarobki robotnicze, pogłębia się nędza pracujących. Nie bez przyczyny burżazyjni ekonomiści i politycy, którzy dawniej dowodzili, że kryzys będzie „zażegnany” lub, że w ogóle „nie nastąpi” — obecnie mówią już tylko, że kryzys będzie „krótkotrwały”, „łagodny”. Dla kogo? Zapewne dla panów z Wall-Street.

SIELANKA SIR CRIPPSA

Sir Stafford Cripps, minister skarbu Rządu Jego Królewskiej Mości, w przemówieniu radiowym do narodu brytyjskiego, wygłoszonym „o okazji” dewaluacji funta, m. in. powiedział: „Nie potrzebuję z pewnością mówić wam, jak wielkie postępy uczyniliśmy w naszym kraju od zakończenia wojny. Produkcja nasza stoi na rekordowym poziomie (podkreślenie nasze) — pomimo, a eksportujemy o połowę więcej niż przed wojną. Nasz przemysł i handel mają zdrowe podstawy w produkcji. Nasz eksport usług i towarów wzięty w całość przyniósł w pierwszej połowie bieżącego roku dość, aby pokryć import...” itd. itd.

„Zdrowe podstawy w produkcji...” i dewaluacja! I jak tu pogodzić ten idealny obrazek z minorowymi prognoząmi Sir Crippsa w końcowych partiach przemówienia, w których sternik skarbu W. Brytanii oświadczył:

CHŁOPSKI CZYN KONGRESOWY

„Kiedy klasa robotnicza łączyła się w jedną, potężną partię, to robotnicy postanowili dać głębioki wyraz swej postawie ideowej i przywiązaniu do swego ludowego państwa” — tak zaczął dyskusję na temat połączenia SL i PSL na zebraniu gromadzkim we wsi Brzezie, pow. Opatów, ob. Szymon Dulny z tej wsi. „Czy więc my ludowcy możemy pozwolić, by to tak ważne dla życia wsi połączenie stronnictw ludowych odbyło się na naszej wsi bez głębszego poruszenia, by ten historyczny moment pozostał dla nas tylko suchym wspomnieniem — nie!”

Podobnie myślał i czują inni chłopcy. „My chłopcy z gromady Białkowice, pow. Białogard, członkowie SL, PZPR i bezpartyjni witamy z radością uchwały Rad Naczelnych obu stronnictw ludowych o zwołaniu na dzień 27 listopada Kongresu Zjednoczeniowego SL i PSL. Zjednoczenie mas chłopskich na zasadach radykalnego programu politycznego uważamy za wielką historyczną chwilę w życiu chłopów polskich” — tak pisał chłop-osiadnik z woj. szczecińskiego do Przewodniczącego Centralnego Komitetu Jedności Ruchu Ludowego marszałka Wł. Kowalskiego.

„Nasza gromada Białkowice zamierza w przyszłym roku zorganizować u siebie spółdzielnię produkcyjną i wiejską, że nowe kierownictwo mas chłopskich, wybrane na Kongresie, zaprowadzi wieś do rozkwitu i dobrobytu.

Chcemy dzień zjednoczenia godnie uczcić umocnieniem sojuszu chłopsko-robotniczego, wykonaniem przed terminem planu gospodarczego i wspólną pracą nad podniesieniem naszej wsi... postanawiamy:

- 1) Zakończyć siewy ozimin do dn. 7 października;
- 2) Zaościć do dnia 1 listopada s. b. 45 ha odlogów znajdujących się na wlnych działkach w naszej gromadzie.
- 3) Wykonać w 200 procentach do dnia 27 listopada plan kontraktacji trzody chlewnej na rok 1950.
- 4) Przeprowadzić do 27 listopada r. b. radiofonizację wszystkich gospodarstw w gromadzie.
- 5) Do dnia 27 listopada wykonać własnymi siłami remont zniszczonego pałacu w naszej gromadzie i założyć tam świetlicę i przedszkole.
- 6) Przeprowadzić do dnia 1 grudnia kursy nauki czytania i pisania dla analfabetów.
- 7) Do dnia 15 października założyć w gromadzie Koło Przyjaźni Polsko - Radzieckiej”.

W ślad za gromadą Białkowice i Brzezie idą i inne wsie w Polsce. Wiesz Chobczany, pow. Sandomierz — elektryfikuje gimnazjum wiejskie i własnym kosztem wybuduje internat dla młodzieży chłopskiej, umasowi koło SL i ZSChm.

Wiesz Czaple, pow. Świecie, woj. Bydgoszcz — wykona prace przy budowie szkoły wartości 870 tys. złotych.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61, 6-0, wewn. nr 23 i 76.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWNIYCH RAKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki p r e n o s m a r t y:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-89347

LECH BUDRECKI

KSIĄŻKA W RĘKACH CZYTELNIKÓW

Kiedyś rozmawiałem z młodym studentem prawa zdradzającym żywe zainteresowanie beletrystyką. Rozmowa szybko zamieniła się w dyskusję, a później w ostry spór. Chodziło o „Przedwiośnie”, o to, za kim opowiada się Żeromski, za Gajowcem czy za Baryką, idącym w szeregi demonstrantów na Belweder? Mniejsza o wyniki tej rozmowy, mniejsza o argumenty, którymi posługiwaliśmy się. Nie one są w tej sprawie najważniejsze. Przytoczyłem ten fakt nie dla nich zresztą, lecz po prostu po to, by stwierdzić, że istnieją częstokroć wypadki różnorakiego rozumienia tej samej książki w kręgach czytelniczych. Sięgnijmy do ostatnich numerów czasopism. Znajdziemy tam aż nabyły liczne objawy takiego stanu rzeczy. Trwa właśnie wymiana zdań dookoła „Siódmeo Krzyża” Anny Seghers, przy czym nie idzie tu tyle o historyczne znaczenie danej powieści w literaturze niemieckiej, ile o samo jej, jak to się mawia w słowniku ukutym przez krytyków i recenzentów, „odczytanie”. Naganowski i Kowalewski pojmują zgoła inaczej ideologię tego dzieła. Być może, któryś z nich odczytał je w sposób obiektywnie prawidłowy lub bardziej do prawidłowego zbliżony. To problem dla nas w tej chwili uboczny.

Jeden z moich znajomych mówił niedawno, że w „Wyzwoleniu” Stanisława Wyspiańskiego wykrył prekursorstwo faszystów, ktoś inny, w dwa dni później, zapewniał mnie, że słowem honoru, że dramatów to jedyna tradycja, do jakiej możemy nawiązywać na drodze do socjalistycznego realizmu. Obie oceny wydają mi się co najmniej uproszczeniem, a druga nawet (mimo słowa honoru mego współromówcy) sądem wręcz fałszywym. Ale potwierdzają one raz jeszcze moje przypuszczenia. Wydzwięk przecież tych samych książek w

różnych grupach odbiorczych bywa bardzo niejedolity. Ktoś może znaleźć w „Pustelni parmeńskiej” Stendhala rozprawę z epoką Restauracji i ze zwycięską za Ludwika Filipa burżuazją, ktoś inny wyzuka tam tylko przekonaniami (a wmać będzie Stendhalowi), że wielkie miłości prowadzą zawsze do katastrofy kochanków. Nie wierzyli temu? Przecież kilkakrotnie słyszałem z ust różnych ludzi, że „Cichy Don” Szołochowa jest powieścią, wymierzona przeciw... władzy radzieckiej. Mniemania zabawne, ale przecież dość częste. To już zjawisko, z którym trzeba się w dalszej polityce kulturalnej liczyć. Inaczej bowiem nie unikniemy wielu błędów. Powstają powstają biblioteki. Otrzymują książki niełatwo dostępne, niewątpliwie pozytywne w swym oddziaływaniu. Zajrzyjmy do ich rejestru. Będą tam powieści Gorkiego, właśnie „Cichy Don” Szołochowa, utwory Serafimowicza, Fiediewa, Fiedina, Polewoja. I naraz dobiegają nas głosy zastraszające. „Cichy Don” zrozumieliśmy na opak. Wykorzystano ideologię Fiedina, spreparowano sens „Żelaznego potoku”. Gdy słyszy się to, mimo woli przypominamy sobie anegdotyczne wreszcie próby zapisania własnego doświadczenia czytelniczego podczas lektury „Lalki”, dokonywane przez niektórych wielbicieli Prusa. Mówiono wtedy, że w „Lalce” chodzi o niedobrych arystokratów, o przesady „kastowe”, o miłość, prowadzącą do samobójstwa, no i o to, żeby się nie dać żydom. Możemy śmiać się z tego, możemy komponować na ten temat mniej lub więcej udane dwojczy, ale w żadnym wypadku kursowania podobnych poglądów nie wolno nam nie doceniać. Toteż nie dość na tym, że daje się wiejskim kołom Z.M.P. cenne książki do rąk. Trzeba sprawdzić, jaką wiedzę o świecie wynoszą z tych książek. Podobny

materiał, podobne dane, byłyby niewątpliwie cennym wskaźnikiem dla dalszej polityki kulturalnej, ochroniłyby ją od posunięć na ślepo, na „wyczuć sytuacji”. A sprawa nie jest specjalnie trudna. Wymaga po prostu specjalnych badań czytelniczych i to takich, któreby nie tylko układały spis najpopularniejszych pisarzy i dzieł, ale i ujawniały motywy tej popularności, przez co zapisywałyby na pewno rozumienie poszczególnych książek przez czytelników. Oczywiście, najciekawsze, najbardziej pouczające wyniki otrzymalibyśmy, wykraczając poza pozycje objęte lekturą szkolną. Nauczyciel bowiem jest zazwyczaj oficjalnym wobec uczniów komentatorem „przerabianych” na lekcjach utworów. Nic więc dziwnego, że na pytanie „Dlaczego podoba się Panu III część Dziadów?”, otrzymujemy odpowiedź: Dlatego, iż Mickiewicz wyraził tam w sposób najdoskonalszy własne przeżycia, związane z aresztowaniem filomatów, a zarażeniem w cudny artystyczny kształt zakut dramatu narodu. Jednym słowem wyciąg z Kallenbacha dla młuczkich. To typ wiedzy, przekazywanej na studiach polonistycznych wraca do nas wraz z ankietą.

Wydaje mi się, że jednak warto było zbadać pogłos czytelniczy świeżo ukazujących się książek, chociażby „Cichego Donu”, chociażby „Zorane go ugoru”, czy „Drogi przez mękę”. Puszczanie takiej ankiety, która by przyniosła refleksje czytelniczych, niewątpliwie stanowiłoby pierwszy krok do dokładnego zapoznania się z refleksjami społecznymi, jakie wywołuje współczesna produkcja literacka w Polsce, a tym samym z jej rolą (ściśle) rolę poszczególnych jej pozycji w rozgrywającej się obecnie walce klasowej.

Lech Budrecki

cza, że cena bochenka chleba z 4 i pół pensa podniesie się do 6 pensów i odpowiednio do tego wzrośnie w nadchodzących dwóch tygodniach cena maki (i że... faktem jest, że nie unikniemy bezrobocia na wielką skalę nie kładąc kresu podwyżkom płac, pensji i dochodów osobistych aż do chwili, gdy zorientujemy się, jak sprawy stoją...”

Sprawy stoją źle, orientuje się w tym każdy. I poci te lordowskie rekawiczki.

Bum, bum, bum

WEZWANIE

Wiadomo jak na wsi, nawet pośród niektórych aktywistów SL i PSL zakorzenione są stare hasła agrarystów, różne mity o rzekomej jednostce wsi, oddzielenie chłopów od robotników itp. Jak niektórzy niedostatecznie rozumieją sojusz robotniczo-chłopski.

Rzucam konkretne wezwanie pod adresem młodzieży: „Każde koło wiejskie ZMP (i miejskie również — i na tym odcinku niech kwitnie przyjaźń robotniczo - chłopska!) niech zobowiąże się do zorganizowania w swojej gromadzie w ramach czynu przedkongresowego co najmniej 3 pogadanek dyskusyjnych na tematy związane z historią ruchu chłopskiego, przemianami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi w Polsce Ludowej, sojuszem robotniczo - chłopskim. Na ostatnią sprawę należałoby zwrócić baczniejszą uwagę. Na właściwe postawienie sprawy sojuszu robotniczo - chłopskiego i radykalizmu chłopskiego, który różni się od radykalizmu tradycyjnego, sięgającego najdalej swym ostrzem do bram pałaców obywatelskich i dziedziców — ale już nieporadnego wobec zagadnień, jakie stawia przed sobą dzisiejsze życie.

A więc Koła ZMP — do czynu! KOŁO ZMP z pow. stopnickiego

tych, odnowi urzędzenia melioracyjne, uaktywni koło ZMP.

Wiesz Obory, pow. Chełmiński — zajmnie się podniesieniem hodowli trzody chlewnej...

Wiesz Rowowa, pow. radomski — wybuduje budynek szkolny, zmniejsza 45 ha ziemi ornej, założy koło ZMP, zaprenumeruje pisma ludowe, uporządkuje 2 km. drogi.

Wiesz Raduska, pow. Koszalin — wybuduje świetlicę gromadzką, podniesie mleczność krow, naprawi meliorację i drogi, wpłaci przed terminem podatek gruntowy.

Wiesz Srebrna, pow. łódzki — założyła dla uczczenia Kongresu spółdzielnię produkcyjną i podejmuje cały szereg zadań produkcyjnych i oświatowych.

Wiesz Białuń, pow. Nowogard — założy bibliotekę, wybuduje boisko sportowe, podniesie produkcję rolną.

Wiesz Drugina, pow. Busko — zwiększy o 100 procent obroty gminnej spółdzielni, podniesie o 10 procent zbiór z hektara zbóż i roślin pastewnych w r. 1950, zwiezie 100 m. sześć. kamienia budowlanego pod budowę szkoły.

Junacy 20 brigady „Służba Polsce” synowie wsi — wykonają przed terminem budowę wałów przeciwpowodziowych na rzece Warcie pod Koninem.

Koło SL przy Centrali Państwowej Banku Rolnego — podejmie stałą opiekę fachową nad gminnymi spółdzielniami Samopomocy Chłopskiej w woj. warszawskim.

Młodzież ludowa na WSGW w Łodzi — doprowadzi młodzież chłopską ze Studium Przygotowawczego w 100 procentach na wyższe uczelnie.

Zgłoszeń i meldunków jest tak wiele, że trudno je wszystkie nawet w skrócie wymienić.

Wszystkie one świadczą o jednym. Że w masach chłopskich dokonano się już zasadniczy przełom, przełom o charakterze rewolucyjnym.

„Kongres Zjednoczeniowy — pisał marsz. Kowalski — to sprawa wielkiej wagi, wielkiego znaczenia dla mas chłopskich. Ale uczczenie Kongresu takim czynem, jak odremontowanie pałacu, odnowienie świetlicy, zaoranie ugorów, zapowiedzi zorganizowania spółdzielni produkcyjnej, wysoko wzmocniona kontraktacja trzody chlewnej, lub pomoc wzajemna uczące się młodzieży chłopskiej świadczą o przebudowie psychicznej chłopskich mas pracujących i chłopskiej młodzieży.

Świadczy o coraz głębszym pojmowaniu przez chłopów i młodzież chłopską istoty władzy ludowej, której hasłem naczelnym jest: „dobrobyt i oświata dla mas pracujących”.

A dobrobyt i oświata trze... a zdobywać właśnie codziennym wysiłkiem, codzienną pracą rąk i mózgow milionów ludzi pracy w Polsce dopóty, aż wszyscy będą do syta nakarmieni, obuci, odziani i oświeceni.

Stanisław Cieślak